

W tle walki o TVP

Tusk nie boi się gróźb Dudy

– Żadnych nagłych prac nad propozycjami prezydenta nie będzie, podobnie jak dodatkowego posiedzenia Sejmu – mówi nam wiceminister rządu Donalda Tuska. Andrzej Duda ogłosił weto do ustawy o kołobudżetowej, aby zablokować pieniądze na TVP.

Iwona Szpala

Prezydent zapowiedział w sobotę, że złoży własny projekt ustawy, już bez dotacji dla mediów publicznych. Duda uważa, że ich odparthyjnienie – zmiana władz przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego Bartłomieja Sienkiewicza – to złamanie prawa. Wzywa marszałków Sejmu i Senatu do „pilnego zwołania obrad obu Izb w celu rozpatrzenia i przyjęcia projektu jeszcze w tym roku”.

Kaczyński żąda, Duda działa

Powodem weta był zapis o 3 mld zł na TVP, Polskie Radio i PAP, podobne pieniądze dostawały one za rządów PiS. Przy tej okazji Duda unieważnił też podwyżki w oświacie i w służbach mundurowych. „Poszkodowanych uspokajam: poradzimy sobie z tym” – napisał dzień przed Wigilią premier Donald Tusk, dodając: „prezydenckie weto zabiera pieniądze nauczycielom przedszkolnym i początkującym, za to znosi »kominówkę«, czyli umożliwia nieograniczone podwyżki dla prezesów państwowych spółek i agencji. Wstyd. Wesołych Świąt, Prezydencie”.

Przed wetem prezes PiS Jarosław Kaczyński narzekał, że Duda słabo udziela się w sporze o media publiczne. Po zmianach władz TVP, Polskiego Radia i Polskiej Agencji Prasowej do akcji wkrócili parlamentarzyści PiS. Trzymają warty w budynkach Telewizyjnej Agencji Informacyjnej przy



FOT. PATRYK OGÓRZALEK

Wszystko jest pod kontrolą. Nie będzie żadnych prac nad propozycjami prezydenta. To nie on kreuje politykę finansową państwa, nie jest też od układania prac Sejmowi

pl. Powstańców Warszawy (stąd nadawane były programy informacyjne, takie jak zawieszone TVP Info czy „Wiadomości”) i PAP. Mówią o „neoprezesach”, zamachu stanu, próbują legitymować pracowników, asystują zdymisjonowanym prezesom i dyrektorom.

Kaczyński był na dwóch nocnych wartach w gmachu telewizji przy Woronicza i w PAP. To właśnie wtedy zaczął Dudę: – Wierzymy, że pewnego dnia, a może nawet i pewnej godziny, prezydent, który w tej chwili nie wykazuje się tu jakąś aktywnością, jednak zmieni zdanie i uzna, że ta aktywność, i to taka bardzo zdecydowana, bo

mógłby tutaj interweniować bardzo zdecydowanie i ta sprawa by się skończyła, jednak podejmie takie interwencje.

Niedługo potem Duda ogłosił weto z uzasadnieniem: „Nie może być na to zgody wobec rażącego łamania Konstytucji i zasad demokratycznego państwa prawa. Media publiczne trzeba najpierw rzetelnie i zgodnie z prawem naprawić”.

Prezydent zapowiedział, że zaraz po świętach złoży autorski projekt – m.in. z podwyżkami dla oświaty. Jak ustaliła „Wyborcza”, może też odesłać w styczniu samą ustawę budżetową do Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej, bo zawetować jej nie może. Część konstytucjonalistów uważa, że to mogłaby być próba rozwiązania Sejmu z powodu „nieprzyjęcia budżetu państwa”.

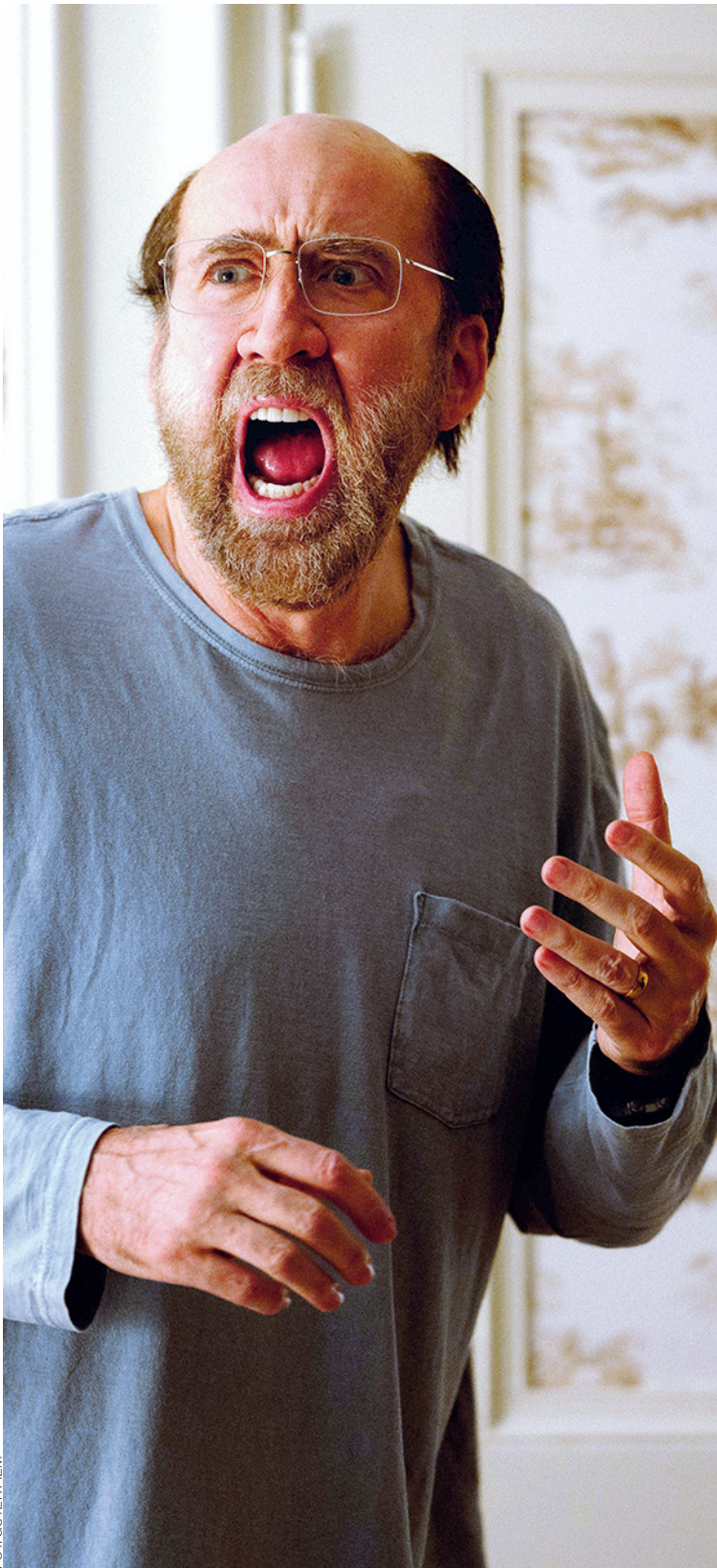
Rządzący Dudy się nie boją

Z tego, co słyszymy od polityków koalicji demokratycznej, nie obawiają się oni radykalnych działań Dudy. Zmian w sejmowym kalendarzu pod dyktando prezydenta nie będzie. Najbliższe posiedzenie zaplanowane jest na 10 stycznia.

– Wszystko jest pod kontrolą. Nie będzie Sejmu, nie będzie żadnych prac nad tym, co zaproponuje prezydent. To nie on kreuje politykę finansową państwa, nie jest też od układania prac Sejmowi. Pieniądze na podwyżki są zapisane w budżecie na 2024 r., którego zawetować nie może – słyszymy od jednego z wiceministrów. – Rząd ma sposoby na dotrzymanie zobowiązań, nie potrzebuje ustawy o kołobudżetowej. Z budżetem i tak zdążymy do końca stycznia.

Nasz rozmówca zapewnia, że więcej szczegółów poznamy w śróde. Tego dnia zaplanowane posiedzenie ma rząd Tuska. ●

• Więcej ► 4-5, 6, 9 i 15; Komentarz ► 2



FOT. GUTEK FILM

„Dream Scenario” od piątku w kinach

POWRÓT W WIELKIM STYLU

Nicolas Cage w świetnym filmie? Nie, to mi się nie przyśniło! Tytuł to jego dwa ulubione słowa. Zachowaniu bohatera towarzyszy dziwna atmosfera niezręczności. Jego perypetie przyprawiają o dreszczyk grozy i zakłopotania. A jednak trudno powstrzymać się od śmiechu

► 16

Sport

Zagadka schyłku kariery

W upływającym roku Robert Lewandowski nie dokonał niczego, co pozwala umieszczać go wśród najwybitniejszych piłkarzy ► 20



FOT. JOAN MONFORT/AP

Wydarzenia

Ukraińcy zatopili okręt

Sily Powietrzne Ukrainy zniszczyły w ataku rakietowym rosyjski okręt desantowy „Nowoczerkask” ► 3

Kamiński i Wąsik

Coraz bliżej więzienia

Wyrok skazujący ich na dwa lata bezwzględnej więzienia jest już w sądzie rejonowym w celu wykonania ► 7

Roman
Imielski

Rokoszu PiS w TVP chciał Kaczyński

Kaczyńskiego i jego środowisko polityczne czekają kluczowe miesiące. Klęska w kwietniowych wyborach samorządowych i chwilę później do europarlamentu, powiązane z czyszczeniem z partyjnych i rodzinnych nominatów spółek skarbu państwa (zacznie się w lutym ze względu na terminy ustawowe zwoływania walnych zgromadzeń akcjonariuszy), mogą doprowadzić do rozpadu Zjednoczonej Prawicy. Zwłaszcza że Kaczyński nie wyciągnął wniosków z porażki wyborczej 15 października i tylko utwardza kurs, który doprowadził do gigantycznej mobilizacji przeciwników PiS.

W ten scenariusz wpisuje się też to, co dzieje się w mediach publicznych po zmianie ich władz, przeprowadzonej przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego Bartłomieja Sienkiewicza. Mamy próby blokowania przez posłów PiS siedzib TVP czy PAP, nękanie i zastraszanie ich pracowników, odmawianie

legalności nowym prezesom medialnych spółek.

Sabotowanie państwa, jeśli PiS nie jest u władzy, to stała metoda Jarosława Kaczyńskiego

Sabotowanie państwa, jeśli PiS nie jest u władzy, to stała metoda Kaczyńskiego. Zaczął ją dawno temu, gdy na początku lat 90. stracił stanowisko szefa kancelarii prezydenta Lecha Wałęsy

i z zagorzałego zwolennika głowy państwa stał się jego zgorzłym przeciwnikiem. Symbolem tej zmiany stało się spalenie kukły Wałęsy na jednej z antyprezydenckich manifestacji.

Najbardziej jaskrawym przykładem sabotowania państwa było lansowanie zamachu w Smoleńsku w 2010 r. – wbrew faktom i ustaleniom polskich specjalistów. Antoni Macierewicz stał się dla Kaczyńskiego wygodnym narzędziem zwalczania państwa i zniechęcania premiera Donalda Tuska. Kontestowania wszystkiego, co robił rząd PO-PSL do 2015 r. Bo przecież z tymi, którzy zdaniem Macierewicza i Kaczyńskiego ręką w rękę z Putinem podłożyli bombę w samolocie prezydenta Lecha Kaczyńskiego, nie można w żaden sposób współpracować.

Sabotowaniem państwa, jego praw i instytucji było wreszcie niszczenie praworządności i zawłaszczanie Trybunału Konstytucyjnego czy mediów publicznych przez Zjednoczoną Prawicę po 2015 r. Kaczyński uznał, że konstytucja i takie ustawy jak medialna to świstki papieru, które nie mogą ograniczać jego władzy.

To samo dzieje się teraz wokół mediów publicznych, które PiS zamienił w tuby czystej partyjnej propagandy. Odebranie ich Kaczyńskiemu to ogromny cios, bo jak skutecznie sączyć jad nienawiści wobec obecnie rządzących bez odpowiedniego audytorium? Wobec Niemca Tuska i łże-elit na usługach Berlina i Brukseli, które chcą anihilacji naszego państwa?

Ten rokosz był zaplanowany, a właśnie dołączył do niego prezydent Andrzej Duda, zapowiadając weto ustawy o kołobudzetowej, w której zapisano 3 mld zł na media publiczne. Wcześniej Dudzie nie przeszkadzały podobne przelewy w czasach PiS, bo to była też telewizja na jego usługach. A Kaczyński potrzebuje konsolidacji swoich ludzi. I kolejnej akcji sabotowania państwa, skoro nie jest już ono w rękach PiS. ●



Listy@wyborcza.pl
Piramida bułeczek a zamach stanu w telewizji

W „Alfabecie wspomnień” Antoni Słonimski napisał: „Władzio (Grabowski) był bardzo pedantyczny. Gdy kiedyś po sutej kolacji na rachunku w »Oazie« znalazł pozycję »pieczywo – dziesięć złotych« – zawezwał kelnera: »Buleczka kosztuje 5 groszy. Dziesięć bułeczek 50 groszy. Dwa-dziesięć bułeczek złotych. Dwieście pięćdziesiąt bułeczek 5 zł. Pięćset bułeczek to piramida. Wieża Eiffla bułeczek. Nie było«”.

W słowniku języka polskiego PWN znajduje się następu-

jąca definicja: „próba przejęcia władzy w państwie siłą” to zamach stanu.

NIE BYŁO.

Była za to piramidalna bzdura.

Mają Państwo posłowie i zwolennicy PiS-u na ustach i sztandarach Boga, honor i Ojczyznę, ja tymczasem w Waszym zaciętrzewieniu nie rozpoznaję przykazania miłości, zamiast honoru obserwuję kłamstwo, arogancję, stronniczość, manipulację i żenujące

pieniactwo. ●
Jedna z milionów

Ukraina Razem na Boże Narodzenie



Dziewczyna ogrzewa się w tradycyjnej kurtce swojej matki w pobliżu kościoła podczas świąt Bożego Narodzenia we wsi Kryworivnia (obwód iwanofrankiwski), poniedziałek, 25 grudnia 2023 r.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Liczba dnia

340

TON

Tyle wynoszą rezerwy złota zgromadzone w NBP. Więcej złota niż Polska kupił w tym roku prawdopodobnie tylko Ludowy Bank Chin

Więcej ► 12

„The New York Times”: O szkodliwości nocnego podjadania

W niedawno opublikowanym badaniu analizującym nawyki żywieniowe ponad 34 tys. dorosłych Amerykanów prawie 60 proc. z nich zadeklarowało, że po godzinie 21 zdarza im się jeść.

Kilka badań wykazało, że zjedzenie kolacji w ciągu trzech godzin przed snem może wzmoczyć objawy zgagi lub refluksu. Nasz sen może zakłócać spożycie kolacji godzinę, a nawet trzy godziny przed zaśnięciem.

W badaniu przeprowadzonym w 2019 r. na prawie 9 tys. dorosłych Amerykanów w średnim lub starszym wieku odkryto, że osoby, które spożyły ok. 100 kalorii lub więcej w ciągu dwóch godzin przed snem, były o blisko 80 proc. bardziej narażone na nadwagę lub otyłość niż te, które nie podjadały wieczorem.

Naukowcy uzyskali podobne wyniki u dorosłych w Szwecji i Japonii.

Z badania z 2023 r. przeprowadzonego na ponad 850 dorosłych Brytyjczykach wynika, że osoby,



które regularnie podjadają po godzinie 21, mają wyższy poziom hemoglobiny glikowanej HbA1c (wskaźnik ryzyka cukrzycy) oraz większe skoki poziomu glukozy i trójglicerydów we krwi po posiłkach w ciągu dnia niż te, które zazwyczaj nie spożywają nocnych przekąsek.

Ostatnie badania, które uwzględniają inne czynniki, ujawniają bezpośredni wpływ pory posiłków na zdrowie. ●

Alice Callahan, artykuł pierwotnie ukazał się w „The New York Times”, tłum. Ewa Tomkowska

WWW.NEKOLOGI.WYBORCZA.PL/34294426

Drogiemu

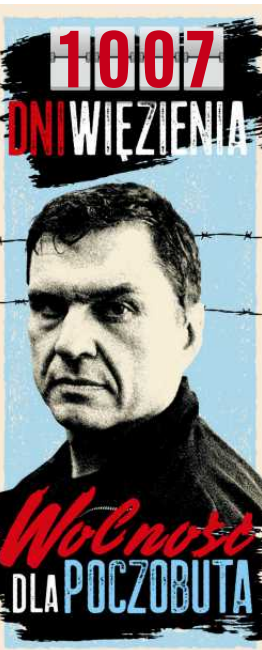
Jakubowi Lorencowi

wyrazy najgłębszego współczucia
z powodu śmierci

Taty

składa

*Hanna Buśkiewicz-Piskorska
i cała społeczność Monnet International School*



Ukraińcy zatopili kolejny rosyjski okręt wojenny

Siłły Powietrzne Ukrainy dokonały udanego ataku na port w Teodozji na Krymie. W wyniku uderzenia raketowego zniszczony został rosyjski okręt desantowy „Nowoczerkask”. Od początku rosyjskiej agresji Ukrainie udało się zniszczyć lub uszkodzić około 20 rosyjskich wojskowych okrętów lub statków.

Piotr Andrusieczko

KORESPONDENCJA Z KIJOWA

O godz. 2.30 czasu miejscowego, w nocy z poniedziałku na wtorek, rosyjskie władze na Krymie zamknęły przejazd przez most Krymski. Zazwyczaj oznacza to zagrożenie atakiem raketowym na rosyjskie cele na półwyspie. Pół godziny później w nadmorskim mieście Teodozja położonym w południowo-wschodniej części Krymu rozległy się pierwsze eksplozje w porcie. Rozpoczął się pożar, a wkrótce doszło do potężnego wybuchu. Miejscowi mieszkańcy opublikowali w internecie wideo, na którym jest widoczny ten moment, a później pojawia się ogromny grzyb dymu. W wyniku wybuchu w kilku budynkach w mieście wyleciały szyby.

Atak lotniczy pociskami manewrującymi

O udanym ataku poinformował dowódca Sił Powietrznych Ukrainy Mykoła Oleszczuk. General oświadczył, że w porcie Teodozja trafiony został duży okręt desantowy „Nowoczerkask”, i podziękował ukraińskim pilotom oraz „wszystkim zaangażowanym” w tę operację. Zwrócił się też do rosyjskich wojskowych znajdujących się na terenie Krymu. „Zalóżcie spodnie i wyjeżdżajcie z naszego Krymu, póki nie jest zbyt późno” – zaapelował.

Rano szef Biura Prezydenta Ukrainy Andrij Jermak napisał na komunikatorze Telegram, że „Floty Czarnomorskiej FR na Krymie nie będzie”, dodając, że „Krym to Ukraina”.

Rosyjski okręt został trafiony pociskami manewrującymi wystrzelonymi z ukraińskich samolotów. Prawdopodobnie były to przekazane przez Francję i Wielką Brytanię rakiety SCALP-EG/Storm Shadow.

Atak potwierdziło ministerstwo obrony Rosji. Według jego komunikatu wielki okręt desantowy „Nowoczerkask” został uszkodzony w wyniku uderzenia lotniczymi kierowanymi pociskami i raketowymi. Rosyjski resort twierdzi, że podczas ataku udało się zestrzelić dwa ukraińskie samoloty Su-24.

Rzecznik Sił Powietrznych Ukrainy Jurij Ihnat, komentując nocny atak, stwierdził, że do takiego rodzaju ataku używa się kilku pocisków raketowych.

„Widzimy, jak potężny był wybuch, jaka była detonacja. Po czymś takim ocaleć okrętowi jest bardzo trudno” – podkreślił Ihnat.

Co przewoził „Nowoczerkask”?

„Nowoczerkask” to okręt projektu 775 o kodowej nazwie NATO Ropucha. Wykorzystywane przez Rosję okręty tego projektu były budowane w czasach zimnej wojny w Polsce. To duże jednostki, które mogą wyladowywać pojazdy bezpośrednio na nieprzygotowany brzeg. Okręty mogą przewozić dziesięć czołgów albo większą liczbę pojazdów opancerzonych lub ich kombinację z piechotą.

Siła eksplozji po uderzeniu wywołała spekulacje o tym, że na pokładzie okrętu mogły być drony kamikadze typu Szahed.

• **Okręt desantowy „Nowoczerkask” płynie przez cieśninę Bosfor, 5 maja 2021 r.**

FOT. REUTERS / YORUK ISIK



Rosyjskie drony kamikadze, które atakują ukraińskie miasta i infrastrukturę cywilną, startują między innymi z Krymu. Około 40 km w linii prostej na wschód od Teodozji znajduje się poligon Czauada, który jest wykorzystywany do odpalania szahedów.

Ukraiński portal Defense Express podkreśla, że jeśli okręt przewoziłby szahedy, to wyłącznie z terytorium Rosji. Bezpośredni transport z Iranu jest wykluczony. Turcja, która kontroluje Bosfor, nie przepuszcza na Morze Czarne okrętów wojskowych walczących stron. Być może trafiony okręt przewoził po prostu amunicję, bo do takich zadań tego typu jednostki były wykorzystywane już wcześniej.

Flota Czarnomorska na celowniku Ukrainy

Ukraiński atak jest interesujący z innego powodu. Uderzono w port, który znajduje się daleko od ukraińskiego wybrzeża.

Rosja zaczęła częściej wykorzystywać port w Teodozji po ukraińskich atakach pociskami manewrującymi na stocznię i sztab Floty Czarnomorskiej w Sewastopolu. W ich wyniku uszkodzone zostały: okręt desantowy „Mińsk” oraz okręt podwodny „Rostow nad Donem”. Znajdujący się w centrum miasta budynek sztabu został częściowo zniszczony.

To paradoks, że Ukrainie, która nie posiada praktycznie własnej floty morskiej, udało się osiągnąć tak duże sukcesy w walce z rosyjskimi siłami morskimi. Od początku rosyjskiej agresji Ukraińcy zniszczyli albo uszkodzili ok. 20 rosyjskich okrętów bojowych i statków wykorzystywanych przez flotę wojenną.

Największym sukcesem było zatopienie okrętu flagowego Floty Czarnomorskiej, krążownika raketowego „Moskwa” w kwietniu 2022 r. Ale już wcześniej, w marcu 2022 r., w wyniku udanego ataku na zajęty przez Rosjan port w Berdiańsku nad Morzem Azowskim zatopiono jeden duży okręt desantowy, a dwa inne zostały uszkodzone. Wśród nich był trafiony dzisiaj okręt „Nowoczerkask”.

Na początku listopada ukraińskie rakiety trafiły okręt raketowy „Askold”, który przebywał w stoczni w znajdującym się na wschodnim krańcu Krymu porcie Kercz. Stro-



• **Eksplozja w porcie w Teodozji** FOT. X (TWITTER)

*Zalóżcie spodnie
i wyjeżdżajcie
z naszego Krymu,
póki nie jest zbyt późno*

MYKOŁA OLESZCZUK
dowódca Sił Powietrznych Ukrainy

na ukraińska wykorzystuje do ataków na rosyjskie okręty również broń swojej produkcji. Wspomniany krążownik „Moskwa” był zatopiony pociskami manewrującymi Neptun. Do polowań na rosyjskie jednostki wykorzystywane są również morskie drony kamikadze ukraińskiej produkcji.

Sukcesy też w powietrzu, ale ciężko na lądzie

W ostatnich dniach ukraińska armia odniosła też znaczące sukcesy w walce z rosyjskim lotnictwem. Najpierw nad lewobrzeżną częścią obwodu chersońskiego udało jej się zestrzelić jednego dnia trzy rosyjskie bombowce taktyczne Su-34. A później w południowo-wschodniej części obwodu donieckiego jeszcze jeden Su-34, a nad Morzem Czarnym samolot wielozadaniowy Su-30.

Samoloty Su-34 są wykorzystywane do zrzucania na ukraińskie pozycje bomb szy-

bujących. Dzięki improwizowanemu mechanizmowi rozkładanych skrzydeł rosyjscy piloci mogli atakować ukraińskich żołnierzy z wydawałoby się bezpiecznej dla siebie odległości. Ostatnie zestrzelenia pokazują, że Ukraińcy są w stanie skutecznie wykorzystywać dostarczane przez zachodnich partnerów nowoczesne wyrzutnie przeciwlotnicze.

Dzięki temu ograniczono, przynajmniej na pewien czas, loty bojowe rosyjskich samolotów, które szczególnie dawały się we znaki ukraińskim żołnierzom broniącym przyczółku na lewym brzegu Dniepru w okolicy wsi Krynki w obwodzie chersońskim.

Ale Rosjanie wykorzystują lotnictwo do bombardowań ukraińskich pozycji również na innych odcinkach frontu. Ciężkie walki trwają o Awdijiwkę. Na początku października Rosja rozpoczęła dużą operację mającą na celu zajęcie tego przemysłowego miasta położonego niedaleko od Doniecka. Podobnie jak w przypadku trwających do maja walk o Bachmut strona rosyjska nie liczy się ze stratami i stara się okrążyć broniących się tam Ukraińców.

Rosjanie atakują również na pozostałych odcinkach frontu. Niedawno strona rosyjska na czele z Władimirem Putinem ogłosiła zajęcie Marijinki, innego niewielkiego miasta również znajdującego się w pobliżu Doniecka. Co prawda chodzi o ruiny, bo miasto istnieje już tylko na mapach. Walki o nie toczyły się jeszcze od 2014 r., a w 2022 r. Rosja wznowiła intensywne ataki. Ukraińskim obrońcom mimo braku ukrycia długo udawało się je powstrzymać. Zresztą zajęcie ruin tego miasta nie oznacza jeszcze pełnej kontroli nad nim, bo walki toczą się jeszcze na obrzeżach.

Rosjanie atakują też zaciekle w kierunku wyzwolonego w ubiegłym roku Kupiańska i próbują wybić Ukraińców z wyłomu dokonanego w tym roku w obwodzie zaporoskim. To powoduje, że inicjatywa na froncie jest po stronie rosyjskiej, ale przejęcie Ukraińców do obrony nie oznacza, że jest ona bierna. Tam, gdzie można, ukraińscy żołnierze również kontratakują. Ich możliwości w kolejnych miesiącach będą jednak zależały od tego, na ile uda się odblokować dalszą pomoc wojskową zachodnich partnerów. ●

Bezprawie PiS w TVP

Krytycy ministra Sienkie

Nie widzą, w jakiej sytuacji znalazło się państwo po 8 latach autorytarnego przewrotu PiS

Waldemar Paś

To chyba pierwszy po wyborach tak ewidentny podział wśród demokratów.

Rozterki pojawiają się, gdy przychodzi do odpowiedzi na pytanie: kto co może, a kto czego nie może zrobić, jeśli chodzi o doraźne uzdrowienie sytuacji w neo-KRS i nie-Trybunale Konstytucyjnym, oraz jak szybko należy przeprowadzić naprawę.

Jak daleko mogą posunąć się demokraci w przywracaniu państwa prawa? Jak należy ocenić działania ministra Sienkiewicza? Co wziąć pod uwagę?

ROZMOWA Z

MACIEJEM KISIŁOWSKIM

prof. prawa i strategii na Uniwersytecie Środkowoeuropejskim w Wiedniu

WALDEMAR PAŚ: Dużo głosów krytycznych padło w stronę ministra Bartłomieja Sienkiewicza po przejęciu kontroli nad TVP.

MACIEJ KISIŁOWSKI: Krytycy Sienkiewicza bują w obłokach. Nie widzą, w jakiej sytuacji znalazło się państwo po 8 latach autorytarnego przewrotu PiS. Wyobrażają sobie Polskę pełną działających instytucji demokratycznych, do których, jak mówią, powinien zgłosić się rząd czy minister kultury, zanim przetnie skandal w mediach publicznych. Ale takiej Polski dziś nie ma.

Czyli niemożliwe jest spełnienie oczekiwań krytyków?

– Mówią oni np., że moglibyśmy znaleźć powód, że pan Czabański z Rady Mediów Narodowych nie spełnia nawet standardów pisowskich, i w ten sposób wygasić mu mandat. Tyle że takie działanie usankcjonowałoby groteskowo niekonstytucyjny organ, jakim jest ta RMN. A dlaczego ona wciąż funkcjonuje? A to dlatego, że na kropłowiec utrzymuje ją łamiący konstytucję prezydent Duda oraz Trybunał Konstytucyjny będący parodią organu konstytucyjnego. I to nie tylko z powodu trzech dublerów.

A z jakiego jeszcze?

– W warunkach normalnie funkcjonującego demokratycznego państwa prawa olbrzymia większość obecnego składu TK miałyby już postępowania dyscyplinarne za swoją działalność w Trybunale, za manipulowanie składami, za żenującą aktywność polityczną uchybiającą godności urzędu i za okoliczności przejęcia Trybunału przez Julię Przyłębską jesienią 2016 r.

Nie mam wątpliwości, że już dawno zostaliby wykluczeni ze stanu sędziowskiego.

Inna krytyka jest taka: dlaczego minister Sienkiewicz nie zwrócił się do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji.

– Ponieważ KRRiT pana Świrskiego to kolejna parodia organu konstytucyjnego. Trudno wyobrazić sobie lepszy przykład sprawy nadającej się do Trybunału Stanu niż ewidentne niedopełnienie obowiązków przez członków KRRiT – wieloletni brak nadzoru i wyegzekwowania nawet minimalnych standardów dziennikarskich, obiektywizmu, rzetelności i elementarnej ludzkiej przyzwoitości w TVP i w Polskim Radiu. I jednocześnie szykanowanie nielicznych mediów opozycyjnych; pamiętamy sprawy TOK FM czy TVN.

Czy winni staną przed Trybunałem Stanu?

– To też jest problematyczne, bo przewodniczącą TS jest z urzędu prof. Małgorzata Manowska, I prezes SN. A prof. Manowska po pierwsze jest neosędzią – w czwartek Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej wydał kolejny już wyrok, który wskazuje, że składy izby złożone z neosędziów nie są w ogóle niezawisłymi sądami. Po drugie została wybrana na stanowisko I prezes SN w niekonstytucyjnej procedurze, skopiowanej z niesławnego przejęcia Trybunału Konstytucyjnego w 2016 roku przez panią Julię Przyłębską.

Gdyby jakkolwiek sprawa dotycząca przejmowania instytucji państwa przez PiS zawisła przed Trybunałem Stanu, to prof. Manowska powinna się wyłączyć. Ale sądząc z jej publicznych wypowiedzi, nie można na to liczyć.

Dzisiejszą Polskę charakteryzuje ekosystem niekonstytucyjnych, niedemokratycznych instytucji zdewastowanych przez PiS. A grono prawników piękno duchów oczekuje, wręcz żąda, by demokratycznie wybrana władza czekała w labiryncie tych działających ewidentnie w złej wierze pseudoinstytucji, w międzyczasie akceptując rażące bezprawie. Bo przecież nawet w myśl uchwalonych przez PiS ustaw o radiofonii i telewizji to, co robiła TVP, jest rażąco bezprawne i niezgodne z jakimikolwiek standardami demokratycznymi.

To jak należy sobie poradzić z tym problemem?

– Trzeba sobie powiedzieć jasno, że polska konstytucja nie przewidywała sytuacji, że cały szereg kluczowych instytucji państwa – TK, TS, SN, KRS, KRRiT, RMN i wiele innych – będzie nieprawidłowo obsadzony lub działający sprzecznie z ustawą zasadniczą i zasadami demokratycznymi.

A przede wszystkim nie przewidywała sytuacji, w której prezydent RP nie tylko nie będzie stał na straży konstytucji, ale będzie czynnie uczestniczył w podważaniu jej fundamentów – a dziś, zaciekle bronił dokonanego w latach 2015-23 autorytarnego przewrotu.

W ostatnich latach wielokrotnie wyrażałem publicznie nadzieję, że prezydent Duda się opamięta i w interesie kraju będzie elementem stabilizacji konstytucyjnej, umowy społecznej. Ale jego ostatnie wypowiedzi wskazują, że pojmuje on swą funkcję jako nieograniczoną, imperialną władzę w zakresie powoływania każdego na sędziego czy stosowania prawa łaski.

Na podstawie używanych przez niego argumentów można by wnioskować, że mógłby on do stanu sędziowskiego powołać słynnego kota prezesa Kaczyńskiego i nikt tej decyzji nie mógłby podważyć, a kotek musiałby być dopusz-

czony do orzekania. Poglądy prezydenta są skrajne, nieakceptowane przez jakiekolwiek polskie czy międzynarodowe myślenie prawnicze w państwach demokratycznych.

Tym samym pan prezydent potwierdza, że przy obecnych jego poglądach na państwo i prawo traci sens też kolejna krytyka kierowana wobec ministra Sienkiewicza: dlaczego nie spróbowano zmian ustawowych z panem prezydentem.

Interpretowanie obecnej sytuacji tak, jakbyśmy żyli w normalnej demokracji, jest w najlepszym razie naiwnością.

A w najgorszym?

– Świadomym torpedowaniem być może ostatniej szansy przywrócenia ładu demokratycznego w Polsce.

Rada Mediów Narodowych jest niekonstytucyjna, nie ma niezależnego, legalnego Trybunału Konstytucyjnego – czyli takiego, jak go przewidywała konstytucja – do którego można byłoby się odwołać. Nie ma też niezależnej KRRiT spełniającej swoje konstytucyjne funkcje, która zgodnie z wyrokiem jeszcze legalnego Trybunału Konstytucyjnego z 2016 powinna uczestniczyć w wyborze władz mediów publicznych. Ograniczone są możliwości skorzystania z działalności Trybunału Stanu. Nie ma prezydenta, który wypełniałby swoją fundamentalną funkcję strażnika konstytucji.

W związku z tym, jeśli nie ma tych wszystkich instytucji w kształcie, w jakim przewidywała je ustawa zasadnicza, to trzeba zastosować przepisy ogólne i to zrobił minister Sienkiewicz. Odwołał się do ogólnych przepisów kodeksu spółek handlowych. Jest to poprawne, powiedziałbym nawet elegancko, rozwiązanie. Tyle na płaszczyźnie prawnej.

A na płaszczyźnie politycznej?

– Nadzieję budzi to, że są jeszcze ludzie, którzy w obronie demokracji są w stanie postawić na szali swoją reputację, a być może coś więcej. Tak odbieram działania ministra Sienkiewicza i premiera Tuska w tej sprawie.

Przedstawiciele PiS, np. prof. Przemysław Czarnek, otwarcie mówią, że jeśli wrócą do władzy, to będą ścigać osoby za działania przywracające standardy demokratycznego państwa prawa na podstawie argumentu, że rzekomo są one bezprawne. Największa partia opozycyjna jawnie grozi przedstawicielom rządu osobistymi konsekwencjami, a oni jednak się nie uginają.

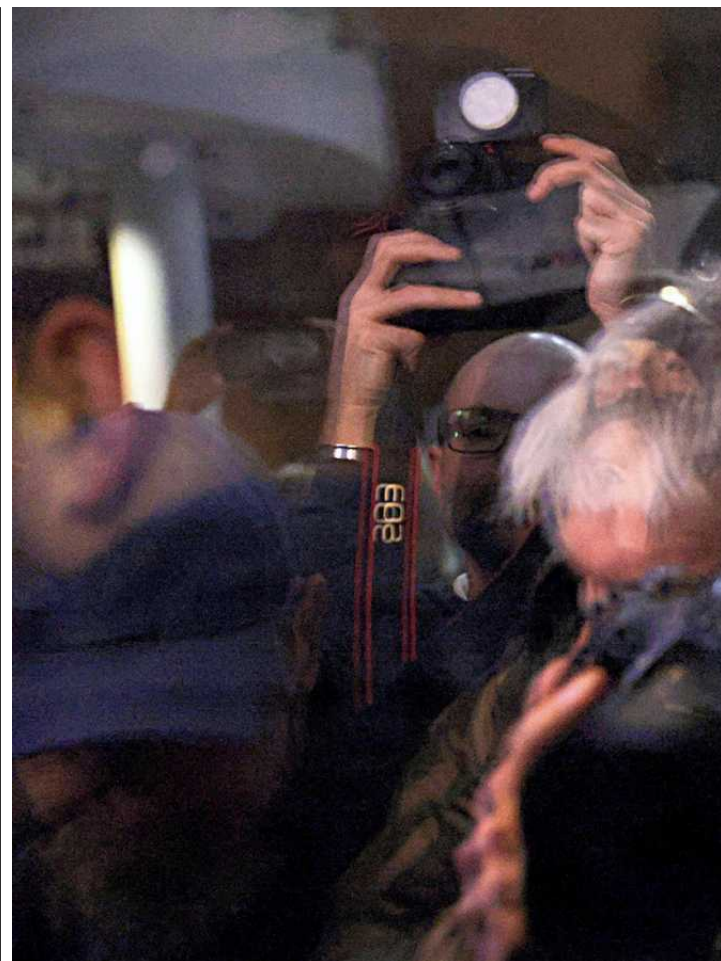
Tak dzieje się nie tylko w Polsce, prawda?

– Szczególnie w Stanach Zjednoczonych – podobną retorykę stosuje Donald Trump. W maju tego roku pisali-



W żadnym sensie – ani prawnym, ani politycznym, ani etycznym Bartłomiej Sienkiewicz nie czyni tego samego co PiS. Zastosował poprawne, powiedziałbym nawet elegancko, rozwiązanie.

MACIEJ KISIŁOWSKI



• **Piszcie:**
listy@wyborcza.pl

śmy o tym z prof. Anną Wojciuk w prasie międzynarodowej. W przeciwieństwie do upadków autorytaryzmów pod koniec XX wieku dziś wygląda na to, że standardem staje się coś, co nazwalibyśmy niekooperatywną transformacją ustrojową – transformacją, w której autorytarny reżim oddaje (choć niechętnie) władzę, ale nie uznaje swojej porażki i paraliżuje państwo widmem zemsty.

W takich warunkach demokracja ma szansę przetrwania tylko wtedy, jeśli będziemy mieli takie osoby jak Bartłomiej Sienkiewicz czy Donald Tusk, które nie ugną się przed groźbami autokratów i gotowe są postawić osobistą przyszłość na szali i w obronie demokratycznych standardów.

Dlatego krytyka ze strony niektórych prawników jest nie tylko merytorycznie miałka, ale także stanowi bardzo złą przysługę dla demokracji. Może skutkować potężnym efektem mrozącym. Tusk czy Sienkiewicz mogą się nią nie przejąć, ale do przywrócenia demokratycznych standardów potrzebne są odważne działania ludzi na bardzo wielu poziomach.

Obecna narracja może wiele osób przekonać, że lepiej się nie wychylać, markować działania naprawcze, a tak naprawdę utrzymywać status quo.

A to będzie miało konsekwencje dla każdej Polki i każdego Polaka.

Tego ryzyka koledzy prawnicy i krytycy zdają się nie dostrzegać.

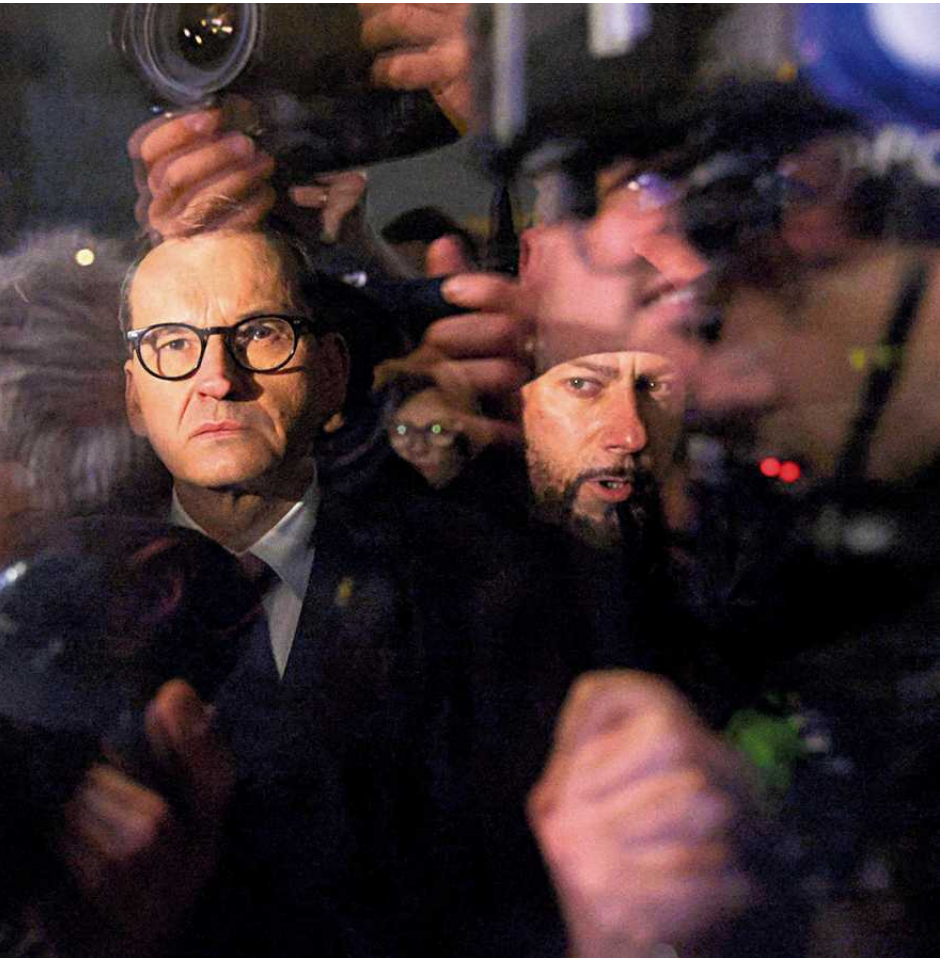
Czy minister Sienkiewicz mógł postąpić inaczej?

– Wyobraźmy sobie, że nie skorzystałby z przepisów ogólnych. I w wyniku działania telewizji tak zwanej publicznej doszłoby do kolejnej tragedii, takiej jak z Pawłem Adamowiczem albo synem posłanki Filiks. Jaka byłaby wtedy odpowiedzialność ministra Sienkiewicza?

Osoby, które teraz, może nieświadomie, wywołują ten efekt mrozący i podają na tacy argumenty populistom, którzy jak Trump grożą autorytarnym od-

Bezprawie PiS w TVP

wicza bujają w obłokach



• **Siedziba TVP, poseł Mateusz Morawiecki podczas protestu polityków PiS**

FOT. DAWID ZUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

wetem, powinny sobie uświadomić, że przedłużanie funkcjonowania państwa PiS to nie tylko prawne czy politologiczne spory o demokrację czy autokrację. To także kwestia tego, czy państwo będzie dalej działało w sposób po prostu podły, odwołując się do najgorszych ludzkich instynktów.

I że takie podłe państwo pociąga za sobą ofiary. Konkretnie twarze konkretnych ludzi. Wspomniane osoby zabite przez hejt. Kobiety umierające przez barbarzyński pseudowyrok aborcyjny. Uchodźcy zamierzający pod okiem polskich pograniczników. Ponad 100 zgonów po interwencjach policji z czasów rządów PiS. Ofiary tortur w polskich więzieniach. Szykanowani prawni sędziowie. Tysiące Polek i Polaków, którzy nie mogą być pewni orzeczeń polskich sądów w swoich sprawach. Bo trybunały europejskie nie ustąpią w swoim słusznym orzecznictwie, że składy z neosędziami nie są niezawisłymi sądami. Niezależnie od tego, ile razy prof. Manowska i prezydent Duda będą się na to oburzać.

Dramatyzuję? To zobaczymy, co dwa dni temu mówił poseł Suski o „zdechłym Tusku.” Zastanówmy się chwilę, zanim poprzemy utrzymywanie tuby propagandowej dla polityków takich jak on. I miejmy świadomość, że zaniechanie też ma swoje konsekwencje.

Może ludzie się boją, że demokraci, idąc na skróty, staną się tacy jak PiS. – Tu niestety też mamy straszne symetryczne argumenty, ostatnio podnoszone przez redaktora Piotra Pacewicza, którego, nawiasem mówiąc, bardzo szanuję. W żadnym sensie – ani prawnym, ani politycznym, ani etycznym Bartłomiej Sienkiewicz nie czyni tego samego co PiS. Działa nie tylko w zupełnie innym celu, ale też w kompletnie innej sytuacji wyjściowej. PiS łamał konstytucję w sytuacji, gdy działał system prawidłowo wybranych, nie idealnych, ale prawidłowo działających instytucji konstytucyjnych. Celem PiS było systematyczne podważanie, przejmowanie, upolitycznianie, zniszczenie tych instytucji.

Dzisiejsza sytuacja wyjściowa jest taka, że – w wyniku działań PiS – nie ma już tych niezależnych instytucji.

W zasadzie jakąkolwiek instytucję państwa byśmy wzięli, to są podstawowe wątpliwości zarówno co do legalności jej powołania, jak i do standardów jej działania, do tego, czy osoby, które tam zasiadają, spełniają podstawowe wymogi, czy działały zgodnie z prawem, choć zwykle jest pewne, że nie działały. Minister Sienkiewicz nie pomija tych instytucji, bo „idzie na skróty” – pomija je, bo są niekonstytucyjne, skrajnie upolitycznione, działające całkowicie w złej wierze na rzecz ochrony autorytarnego przewrotu.

Jak to nazwać?

– Jesteśmy w transformacji o charakterze ustrojowym. Rewolucja autorytarna poszła tak daleko, że jej odwrócenie ma elementy zmiany autorytarnego ustroju i przywrócenia ustroju demokratycznego.

To nie jest hiperbola. Wyobraźmy sobie, że Tusкови i koalicji udaje się „posprzątać po PiS”. Że wróci Trybunał Konstytucyjny, którego sędziowie nie leją wiader hejtu na Twitterze, Europa uzna nasze sądy powszechne za legalne i niezawisłe, media nie będą puszczać setki razy „für Deutschland”. Nawet jeśli rzeczywistość nie będzie idealna, to jednak każdy z nas powie: państwo funkcjonuje fundamentalnie inaczej niż za czasów PiS. W języku prawnopolitologicznym to znaczy, że będziemy żyć w innym od pisowskiego, bo demokratycznym ustroju.

Czekają nas zatem zmiany naprawcze, może nie tak dogłębne jak w 1989 r., ale jednak nie mogą one przebiegać podług argumentacji prawniczych stworzonych na normalne czasy działającej demokracji i państwa prawa.

Jak się w tym nie pogubić? Jak nie podjąć decyzji niedopuszczalnych, nie pójść na skróty zbyt mocno?

– Przede wszystkim musimy patrzeć na kierunki tych zmian. Czy one dokonywane są w celu przywrócenia standardów demokratycznych, zakończenia bezprawia. Czy alternatywy, o których mówią krytycy, de facto będą oznaczać, jak w przypadku telewizji, przedłużenie funkcjonowania tej szczupni, wylęgarni kłamstw. A co za tym idzie – krzywdę konkretnych ludzi.

Czy przekładając to na może bardziej zrozumiały język prawa karnego, można powiedzieć, że to jest jak obrona konieczna? Obrona konieczna demokracji, państwa prawa, wolności słowa, praworządności. Osoba napadnięta, jeśli spełnia warunki obrony koniecznej, nie popełnia przecież przestępstwa.

– Tak, jeśli nie złamie zasady proporcjonalności środków użytych do obrony. Ale w tym konkretnym przypadku nie wydaje mi się, że musimy odwoływać się do takich generalnych pojęć.

Minister Sienkiewicz słusznie skorzystał bowiem z istniejących przepisów, w tym przypadku kodeksu spółek handlowych, wykorzystując swoje prawa jako stuprocentowego właściciela i pomijając stosowanie oczywiście niekonstytucyjnych przepisów, które – jak wspomniałem – nie mogą być formalnie uchylone z uwagi na niefunkcjonowanie niezależnych instytucji ochrony ładu konstytucyjnego.

Jak w tym kontekście należy rozpatrywać niedawne opublikowanie niewyroków nie-Trybunału Konstytucyjnego?

– To też trudna decyzja. Jestem profesorem w Wiedniu, prowadzę spokojne życie, to nie ja muszę mierzyć się z sytuacjami wymagającymi odwagi. Ale w świetle artykułu 190 ust. 3 konstytucji publikacja wyroku nawet z adnotacją, że orzekali dublerzy, i tak wprowadza ten wyrok do obrotu prawnego.

Zdaję jednak sobie sprawę, że nieopublikowanie wyroku naraża odpowiedzialnych za to urzędników publicznych na zemstę PiS, jeśli to ugrupowanie wróci do władzy. Szczególnie w obecnej atmosferze idiotycznego symetryzmu, który zaraz przyrównałby odmowę publikacji niewyroków pani Przyłębskiej do skandalicznej odmowy publikacji legalnych wyroków TK z 2015-16 r. przez Beatę Szydło.

A co pan sądzi o treści środowej uchwały Sejmu o KRS? Zabrakło determinacji, neo-KRS działa dalej.

– Sejm wezwał tych sędziów do ustąpienia. Gdyby to ode mnie zależało, poparłbym stwierdzenie, że oni nigdy tej funkcji nie nabyli, bo poprzedni Sejm nie miał prawa ich mianować.

Daleki jestem jednak od krytykowania, bo zdaję sobie sprawę ze skrajnie trudnej sytuacji konstytucyjnej, prawnej i politycznej. W istocie trudno mi porównawczo znaleźć w najnowszej historii powszechnej tak trudną sytuację post-autorytarną, a to ze względu na skalę niedemokratycznego przeżarcia instytucji państwa połączoną z nieugiętością postawy przedstawicieli upadłego reżimu.

Wszyscy, którzy zdecydowali się w takich warunkach wziąć odpowiedzialność za Polskę, wykazują się ogromnym patriotyzmem i demokratyczną odwagą. Trzeba ich wspierać, bo jest to dla nich bardzo trudna sytuacja, również osobiste. ●

Posłowie nie mogą nadużywać immunitetu Ekspert: Policja może wyprowadzić posłów PiS

Politycy PiS twierdzą, że działają legalnie, bo przeprowadzają interwencję poselską i bronią „wolnych mediów”. Innego zdania jest prof. Krzysztof Grajewski z Katedry Prawa Konstytucyjnego i Instytucji Politycznych. Jest współautorem komentarza do ustawy o wykonywaniu mandatu posła i senatora.

– Zajmowanie siłą budynków TVP i PAP przez posłów PiS nie jest interwencją poselską. Policja ma prawo ich stamtąd wyprowadzić. Posłom za okupację grozi odpowiedzialność karna i dyscyplinarna – mówi Grajewski portalowi OKO.press.

Co wolno posłom? Prof. Grajewski: – Posłowie mogą się tłumaczyć, że czują się zaniepokojeni, że ktoś przejął rząd nad tymi spółkami. Mają prawo wstępu do budynku, o czym mówi artykuł 19 ustawy o wykonywaniu mandatu posła i senatora. Mają prawo żądać spotkania z kierownictwem tych spółek. Mogą

mówić, że mają informacje, że w ich ocenie ktoś nieuprawniony przejął zarząd, i żądać informacji oraz dokumentów.

Nowe władze mają obowiązek udostępnić im takie dokumenty, np. zrobić ksero lub wysłać im je mailem. Mogą też powiedzieć, że dalszych wyjaśnień udzieli w ciągu 14 dni. I na tym kończy się interwencja.

Jeśli przeradza się ona w to, że poseł zostaje w gabinecie kierownika jednostki, w innym pomieszczeniu lub na korytarzu i ich nie opuszcza na żądanie osoby uprawnionej, np. zarządcy budynku – to już nie jest interwencja.

Prawnik podkreśla, że „nie można nadużywać immunitetu i nietykalności. Immunitet i nietykalność nie mogą być dla posłów tarczą, która pozwala im wejść, gdzie chcą, i nikt nie może ich dotknąć.”

Prof. Grajewski przypomina, że poseł „ma obowiązek opuścić budynek na żądanie zarządcy budynku”

– W 1990 roku za rządu Tadeusza Mazowieckiego był przypadek, że kilku posłów okupowało budynek Ministerstwa Rolnictwa. Mazowiecki wysłał tam policję, która ich wyrzuciła z budynku z innymi protestującymi. Wszystkich posłów policja wsadziła do radiowozów i odwiozła do hotelu sejmowego. To była dopuszczalna reakcja na to, że ktoś bezprawnie zajmował pomieszczenie. Policja ma prawo podjąć taką interwencję. Oczywiście podniesiono zarzuty, że w ten sposób naruszono nietykalność poselską. Wtedy I prezes SN złożył wniosek do TK o sprawdzenie konstytucyjności przepisów o nietykalności parlamentarnej. A TK orzekł, że taka interwencja nie narusza nietykalności, bo nietykalność nie ma charakteru absolutnego, a w szczególności nie służy ona do umożliwienia prowadzenia bezprawnej działalności. ●

Wojciech Czuchnowski

Weto, a potem budżet do TK?

Jarosław Kaczyński i twardogłowi z PiS mają namawiać prezydenta Andrzeja Dudę, aby posłał ustawę budżetową do Trybunału Konstytucyjnego. W Trybunale Julia Przyłębska ma uznać budżet za niekonstytucyjny. A to może być argument nawet do rozwiązania parlamentu i ogłoszenia nowych wyborów.

**Leszek Kostrzewski
Piotr Miączyński**

Andrzej Duda zawetował ustawę o kołobudżetową, obiecał własny projekt ustawy w tej sprawie i wezwał marszałka Sejmu i marszałka Senatu „do pilnego zwołania obrad obu Izb w celu rozpatrzenia i jego przyjęcia jeszcze w tym roku”.

Dudzie nie podoba się, że w ustawie o kołobudżetowej nowy rząd przeznaczył 3 mld zł na odbite PiS-owi media publiczne.

Jak zapewnia dr Sławomir Dudek, były wieloletni pracownik Ministerstwa Finansów, można to zrobić dość prosto. Jak? Przenieść dotacje dla mediów publicznych z ustawy o kołobudżetowej (którą Duda zawetował może) do ustawy budżetowej (której Duda zawetować nie może).

I na to, jak ustaliliśmy w naszych źródłach w PiS, liczy Jarosław Kaczyński. Dlaczego tak mu na tym zależy? Liczy, że dzięki temu wywoła gigantyczny kryzys w gabinecie Donalda Tuska, a w najbardziej radykalnym scenariuszu może spróbować odsunąć obecną koalicję od władzy.

Ale po kolei.

PiS potrzebuje pretekstu

Budżet ma być przekazany do podpisu Dudzie do 29 stycznia. Jeśli parlament się nie wyrobi w tym terminie, daje to możliwość rozwiązania przez prezydenta parlamentu i rozpisania nowych wyborów. Donald Tusk i minister finansów Andrzej Domański zdają sobie z tego sprawę i z pewnością z budżetem zdążą.

Ustawy budżetowej, jak wspomnieliśmy, prezydent nie może zawetować. Ale to nie znaczy, że musi ją podpisać. Ma bowiem jeszcze jedno wyjście – może wysłać budżet do kontrolowanego przez PiS Trybunału Konstytucyjnego.

Trybunał ma wtedy obowiązek wydać wyrok w ciągu dwóch miesięcy. Mówi o tym

art. 224. konstytucji. Czytamy tam: (...) W przypadku zwrócenia się Prezydenta Rzeczypospolitej do Trybunału Konstytucyjnego w sprawie zgodności z konstytucją ustawy budżetowej albo ustawy o prowizorium budżetowym przed jej podpisaniem, Trybunał orzeka w tej sprawie nie później niż w ciągu dwóch miesięcy (...).

Do wysłania ustawy budżetowej do TK potrzebny jest jednak pretekst.

– Podstawą uznania budżetu za niekonstytucyjny może być właśnie wpisanie do ustawy budżetowej 3 mld zł na media publiczne, które zostały nielegalnie przejęte przez nowy rząd. Trybunał może tłumaczyć, że jego wyrok nie powinien być dla nikogo zaskoczeniem, bo przecież prezydent, już 23 grudnia zapowiadając weto do przekazania pieniędzy na media publiczne, tłumaczył, że doszło do „rażącego łamania konstytucji i zasad demokratycznego państwa prawa” – mówi nam nasze źródło w PiS.

A co gdy nowa władza nie wpisze 3 mld zł na media publiczne? Wtedy sytuacja się komplikuje.

W końcu ekipa nowego ministra finansów pracowała na budżecie opracowanym jeszcze przez PiS-owski rząd Mateusza Morawieckiego. Zmiany nie są tam duże, bo nie mogły być duże. Mateusz Morawiecki ze swoim tymczasowym rządem, grał tak, aby dać nowej koalicji jak najmniej czasu na prace.

Dudzie ciężko byłoby więc znaleźć tu racjonalne uzasadnienie do wysłania ustawy do TK.

Ale twardogłowi z PiS żądają od Dudy, aby stosował taktykę spalonej ziemi.

– Prezydent i tak przecież może posłać budżet do TK, tłumacząc, że chce mieć pewność, że budżet w innych punktach jest zgodny z konstytucją. I na to liczymy – dodaje nasz informator.

Konstytucja tego nie przewiduje

Politycy PiS są w stałym kontakcie z Julią Przyłębską i są przekonani, że gdy budżet do



• Prezydent Andrzej Duda czeka na rozwój sytuacji FOT. KONRAD KOZŁOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

niej trafi, na pewno uzna go za niekonstytucyjny. Co się wtedy stanie? – Ciężko powiedzieć, bo jeszcze nigdy w naszej historii czegoś takiego nie przerabialiśmy – mówi nam Sławomir Dudek.

I rzeczywiście w konstytucji jest luka.

Wchodzimy tu na ziemię totalnie nieznaną. Twórcy konstytucji zwyczajnie nie przewidzieli takiej sytuacji.

Artykuł 225 konstytucji mówi tylko: „Jeżeli w ciągu 4 miesięcy od dnia przedłożenia Sejmowi projektu ustawy budżetowej nie zostanie ona przedstawiona Prezydentowi Rzeczypospolitej do podpisu, Prezydent Rzeczypospolitej może w ciągu 14 dni zarządzić skrócenie kadencji Sejmu”.

Co się więc stanie, gdy Trybunał Konstytucyjny uzna budżet za niekonstytucyjny?

Prof. Maciej Serowaniec, konstytucjonalista z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu jeszcze w sierpniu, gdy tylko teoretycznie był rozważany ten wariant, przyznał dziennikowi „Rzeczpospolita”:

– Prawdopodobnie prezydentowi przypadłaby wówczas szczególna rola arbitra w sporze o kształt finansów publicznych i tylko od jego dobrej woli zależałoby, jak zinterpretować przepis dający mu możli-

wość skrócenia kadencji Sejmu – przewidywał Serowaniec.

– Twórcy konstytucji zakładali, że będzie stosowana zgodnie z duchem demokracji. Dlatego m.in. nie sformułowali jej w sposób odnoszący się do wszystkich możliwych sytuacji – dodawał również dla Rzeczpospolitej prof. Andrzej Jackiewicz, konstytucjonalista z Uniwersytetu w Białymstoku.

Jak na ruch Trybunału może odpowiedzieć ekipa Donalda Tuska? Wyrok w sprawie ustawy budżetowej musi być wydany w tzw. pełnym składzie, jedenastu sędziów Trybunału. A wyrok Trybunału z udziałem choćby jednego z trzech tzw. sędziów dublerów może posłużyć nowemu rządowi do kwestionowania go i uznania za niezgodny z prawem. Już Europejski Trybunał Praw Człowieka orzekł, że TK z dublerem w składzie nie jest sądem ustanowionym zgodnie z przepisami.

Na pewno dojdzie więc do prawniczej wojny między PiS, prezydentem i Trybunałem Julii Przyłębskiej z jednej strony, a koalicją demokratyczną z drugiej.

Jak ustaliliśmy, Duda nie zdecydował jeszcze jednak, jak się zachowa. Czekają na dalszy rozwój sytuacji. ●

TVP 3 wróciło na antenę

PiS nie odpuszcza okupacji mediów publicznych

Po tygodniu ciszy wczoraj znów zaczął nadawać kanał TVP 3. TVP Info wróci, kiedy PiS skończy okupację studiów telewizyjnych na placu Powstańców Warszawy. To częściowy powrót do normalności. Bo po odwołaniu 19 grudnia przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego Bartłomieja Sienkiewicza rady nadzorczej i zarządu Telewizji Polskiej został wyłączony sygnał TVP Info i właśnie TVP 3.

TVP 3 wróciła wczoraj rano. Nie są to jednak oddzielne – jak dotychczas – pasma regionalne, ale wspólny program. Regionalne ośrodki TVP też czeka zmiana władz.

Wciąż nie wróciło TVP Info, tu nadal można oglądać TVP Polonia. – Jesteśmy gotowi do pracy, ale studia telewizyjne przy placu Powstańców okupują posłowie PiS i kilku byłych dyrektorów Telewizyjnej Agencji Informacyjnej, więc nadajemy z Woronicza – mówi nam

jeden z nowych menedżerów Telewizji Polskiej.

To właśnie ze studia na Woronicza nadawany jest nowy dziennik telewizyjnej Jedyńki – „19:30”. – To polowe warunki, nie mamy dostępu do naszego studia, to nam utrudnia robotę, ale nie uniemożliwia – ocenia jeden z wydawców nowego programu.

„19:30” zbiera dobre recenzje, ale na razie nowa ekipa nie jest w stanie pokazać, na co ją stać – choćby dlatego, że pracuje w studiu wynajętym od redakcji sportowej. Przed decyzją Sienkiewicza wszystkie programy informacyjne powstawały na placu Powstańców.

A PiS nie odpuszcza TVP. W pierwszy dzień świąt odwołana przez Sienkiewicza stara rada nadzorcza ogłosiła, że nie uznaje swojego odwołania, i wyznaczyła spośród siebie p.o. prezesa TVP Macieja Łopińskiego. To bliski współpracownik prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego i byłego prezesa Telewizji Polskiej Jacka Kurskiego.

Łopiński napisał list do pracowników telewizji. „Atak na TVP został przeprowadzony z użyciem siły, wyrzucano pracowników, blokowano im wstęp do budynków oraz wykonywanie swojej pracy” – czytamy w nim.

Odpowiedzieli na to mecenas Piotr Zemla, szef nowej rady nadzorczej TVP, i minister Sienkiewicz. „Uprzejmie informuję, że Rada Nadzorcza TVP SA nie powierzała funkcji p.o. prezesa zarządu Panu Ministrowi Maciejowi Łopińskiemu. Jedynym aktualnym prezesem TVP SA jest Pan Redaktor Tomasz Sygut” – stwierdził Zemla.

„Wszelkie czynności odwołane przez WZA Rady Nadzorczej są nieważne z mocy prawa. Zatem uchwała odwołanej Rady Nadzorczej Spółki z 24 grudnia 2023 roku nr 148/X/2023 o delegowaniu członka odwołanej Rady Nadzorczej (Pana Macieja Łopińskiego) na stanowisko prezesa Zarządu Spółki, jest prawnie bezskuteczna, ponieważ została podjęta

przez organ nieistniejący” – podkreślił z kolei Sienkiewicz.

Tomasz Sygut, nowy prezes TVP, napisał zaś uspokajający list do pracowników Telewizji Polskiej. „Szanowni Państwo, w związku z natłokiem informacji, które pojawiają się w przestrzeni medialnej, pragnę Was uspokoić i poinformować, że nie mają one żadnego wpływu na sytuację Spółki, ani moją, ani Waszą. Stanowisko Rady Nadzorczej TVP pod przewodnictwem adwokata Piotra Zemli, które państwo otrzymaliście, nie pozostawia wątpliwości. Podobnie jak oświadczenie ministra kultury i dziedzictwa narodowego, reprezentującego Skarb Państwa – właściciela 100 proc. akcji w spółce Telewizja Polska SA” – zapewnił pracowników Sygut.

Podkreślił, że „na wiele zachowań, które miały miejsce w TVP i na jej antenach przez ostatnie osiem lat” nie ma i nie było jego zgody. „Rozpocząłem pracę nad raportem otwarcia, w któ-

rym ukazany zostanie prawdziwy obraz telewizji publicznej, w tym to, jak gospodarowano publicznymi pieniędzmi od stycznia 2016 roku. Jestem przekonany, że razem przywrócimy w tej firmie NORMALNOŚĆ” – zakończył list.

Jakby tego było mało, wczoraj wieczorem Rada Mediów Narodowych, zdominowana przez PiS (partia mianowała troje z pięciorga członków), stwierdziła, że prezesem TVP będzie Michał Adamczyk, do niedawna szef Telewizyjnej Agencji Informacyjnej. Adamczyk wraz z innymi propagandystami i posłami PiS okupuje budynek Telewizji Polskiej przy placu Powstańców Warszawy, gdzie powstawały takie programy, jak TVP Info czy „Wiadomości”.

RMN jest ciałem niekonstytucyjnym powołanym przez PiS w 2016 r. po to, by odebrać prawo mianowania władz mediów publicznych konstytucyjnej Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji. ●

Agnieszka Kublik

Kamiński i Wąsik coraz bliżej więzienia

Wyrok skazujący Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika na dwa lata bezwzględnego więzienia i pięć lat zakazu pełnienia funkcji publicznych trafił już do sądu rejonowego w celu wykonania.

Ewa Ivanova

Sąd Okręgowy w Warszawie tydzień temu prawomocnie skazał byłych szefów CBA Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika (obaj PiS) za nadużycie władzy podczas operacji związanej z aferą gruntową w 2007 r. Zdaniem sądu Kamiński i Wąsik bezprawnie posłużyli się prowokacją przeprowadzoną z wykorzystaniem sfałszowanych dokumentów i działających pod przykryciem funkcjonariuszy. Naruszyli prawo, zarządzając w pokojach hotelowych podsłuchy bez zgody prokuratora generalnego oraz sądu.

Celem był Andrzej Lepper, szef Samoobrony i wicepremier w ówczesnym rządzie Jarosława Kaczyńskiego. Sąd uznał Kamińskiego i Wąsika za winnych i wymierzył im dwa lata bezwzględnego więzienia i zakaz zajmowania stanowisk publicznych przez pięć lat.

Akta w sądzie

Czy politycy PiS zostaną osadzeni w więzieniu? Wszystko na to wskazuje. Akta sprawy zostały przekazane już do sądu rejonowego, który jako sąd orzekający w tej sprawie

w pierwszej instancji jest właściwy do wykonania orzeczenia.

Wypożyczenie akt sądowi rejonowemu potwierdziła „Wyborczej” prezes Sądu Rejonowego Warszawa-Śródmieście Aleksandra Smyk. Wykonywaniem orzeczeń w tym sądzie zajmuje się czterech sędziów z sekcji wykonawczej X wydziału karnego. Akta zostały przesłane natychmiast, czyli po wydaniu wyroku jeszcze w środę. A to oznacza, że sądz nie czekał z ich przekazaniem aż do czasu, gdy sporządził uzasadnienie (o ile wpłynęły takie wnioski).

– Sąd okręgowy X wydział karny
odwoławczy 20 grudnia 2023 r. prze-
stał akta sprawy do Sądu Rejonowego
dla Warszawy-Śródmieścia w War-
szawie na okres trzech dni w celu wy-
konania wyroku – odpowiada nam
Mirosława Chyr, rzeczniczka prasowa
Sądu Okręgowego w Warszawie.

Byli ministrowie PiS mogą więc trafić za kratki bardzo szybko. Ułatwił to PiS. Obecnie nie wzywa się wskazanych do odbycia kary, sąd od razu wydaje nakaz zatrzymania i doprowadzenia do aresztu śledczego, a potem do zakładu karnego. Zmienił to 1 stycznia 2023 r., za czasów ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry.

gniewa Ziobry, kodeks karny wykonawczy w art. 79 par. 1 stanowi bowiem: „Skazanego na karę pozbawienia wolności sąd poleca zatrzymać i doprowadzić do aresztu śledczego”.

– Nakazy przyjęcia do zakładu karnego wystawia sąd wykonawczy, czyli sędzia zajmujący się wykonywaniem orzeczeń. W tym przypadku w sądzie rejonowym, który był sądem pierwszej instancji. Nakazy wysłał się od razu do policji, aby doprowadziła skazanego – wyjaśnia sędzia Piotr Gąciarek z Instytutu. Nakazy są kierowane do policji.

Nakazy są kierowane do policji. Zasada jest to, że zgarnia się skazanego praktycznie z ulicy, czyli bez uprzedzenia i bez możliwości przygotowania się do odbycia kary. – Natomiast skazany lub jego obrońca może prosić sąd o wystawienie wezwania z wyznaczonym terminem, tak aby skazana osoba mogła się przygotować, np. spakować. Sąd może się na to zgodzić albo odmówić – mówi Gaciarek.

Sąd określa termin tylko w „uzasadnionym wypadku”, „jeżeli dotychczasowa postawa i zachowanie skazanego uzasadniają przypuszczenie, że skazany stawi się”. Takie zarządzenie wymaga jednak uzasadnienia.

Groźby pod adresem sędziów

Kamiński i Wąsik ogłosili, że nie uznają wyroku skazującego. – Jest to wyrok godny pogardy, wpisujący się politycznie w to, co dzieje się w tej chwili

w naszym kraju. W polityczne oczekiwania symbolicznie nazwanej „koalicji 13 grudnia”. Nie przyjmujemy tego wyroku do wiadomości, nie jest to dla nas wyrok, jest to całkowite bezprawie, kompromitacja wymiaru sprawiedliwości. Wyrok ten zasługuje na pogardę – mówił Mariusz Kamiński na konferencji prasowej.

Kamińskiego i Wąsika bronią i PiS, i prezydent. Jeszcze w środę, gdy zapadł prawomocny wyrok, Andrzej Duda przyjął skazanych po słow PiS, których w 2015 r. ułaskawił przed prawomocnym wyrokiem. Sąd Najwyższy, a za nim w środę także Sąd Okręgowy w Warszawie uznały ułaskawienie za bezskuteczne – nie można ułaskawić osób nieskazanym prawomocnie. Duda wysłał pismo do marszałka Szymona Hołowni w obronie Kamińskiego i Wąsika. W mediach mówił, że ze środowym wyrokiem się nie zgadza. I skazanie polityków jest całkowitym złamaniem norm konstytucyjnych, bo zastosował wobec nich akt łaski.

– Nic nie jest w stanie go uchylić, żadna decyzja sądu – stwierdzał prezydent.

*Kamiński i Wąsik
ogłosili, że nie uznają
wyroku skazującego*

Zarzucił, że Sąd Najwyższy złamał polską konstytucję, uznając jego ułaskawienie za nieskuteczne. Sugero-
wał, że to działania motywowane po-
litycznie. Atakował także skład orze-
kający w środę. Zarzucał, że sędzia,
która była sprawozdawcą w sprawie
(Anna Bator-Ciesielska), to członek
„jednego ze stowarzyszeń sędziow-
skich, które w rażący sposób wal-
czyło z niedawną władzą i w związ-
ku z tym także z panem ministrem
Kamińskim i panem ministrem Wą-
sikiem”. Zdaniem Dudy jest w Polsce
grupa sędziów, „którzy tak się upo-
litycznili, że w istocie powinni być
wykluczeni z zawodu”.

Sędziów atakował także prezes PIS Jarosław Kaczyński. Podczas wywiadu dla TV Republika wyrok skazujący Kamińskiego i Wąsika określił jako „skandaliczny”. Jego zdaniem sędziowie, którzy skazywali Kamińskiego i Wąsika, sami powinni zasiąść na ławie oskarżonych i być dożywotnio wyrzuceni z zawodu.

– Z przykrością muszę stwierdzić, że w polskim sądownictwie działają ludzie, którzy w istocie są przestępcami i powinni zostać tak jak przestępcy potraktowani – powiedział Kaczyński.

„Skandaliczne groźby pod adresem sędziów orzekających w sprawie M. Kamińskiego i M. Wąsika. Sądy pod dyktando polityków orzekają w Rosji i na Białorusi, nie w Polsce” – skomentował sędzia Gąciarek na portalu X. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34245612

WE WTOREK I W ŚRODĘ W „WYBORCZEJ”

Co się zmieni w 2024 roku

- O ile podrożeje jedzenie, benzyna, prąd...
- Jak się zmieni prawo pracy
- O ile wzrosną emerytury

SPECJALNE DODATKI



Kulisy przyznawania grantów w Akademii Kopernikańskiej

Granty Mikołaja Kopernika to flagowy konkurs Akademii. – Nigdy nie spotkaliśmy się z taką procedurą – opowiadają naukowcy, którzy wzięli w nim udział.

Alicja Gardulska

Akademia Kopernikańska była oczkiem w głowie ministra Przemysława Czarńka. Dziś najczęściej mówi się o niej w kontekście postulatów jej likwidacji. Powołana do życia na początku roku instytucja od sierpnia próbuje rozdać swoje flagowe granty Mikołaja Kopernika. To zadanie ma wpisane w ustawie. Konkurs ogłoszono już po raz drugi, bez rozstrzygnięcia pierwszego naboru.

Maksymalnie można dostać 1,5 mln zł dofinansowania. Granty mają trafić do „naukowców o uznanej pozycji międzynarodowej, realizujących ważne badania”. Trzeba mieć zagranicznego partnera, bo konkurs skierowano do międzynarodowych konsorcjów naukowych.

Akademia Kopernikańska nie odpowiada na nasze pytania w sprawie grantów Mikołaja Kopernika. Do redakcji „Wyborczej” zgłosili się za to naukowcy, którzy wzięli udział w tym konkursie. Opowiadają nam o jego kulisach.

Wycofać wniosek

– Złożyliśmy już sporo wniosków do różnych agencji. Wiele z nich odpadło, więc jesteśmy do tego przyzwyczajeni, ale tu dzieje się coś bardzo dziwnego. Nigdy nie spotkaliśmy się z taką sytuacją – opowiada doktor, który razem z kolegą złożył wniosek o grant



• Siedziba Akademii Kopernikańskiej w Warszawie

FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Mikołaja Kopernika (chcą pozostać anonimowi).

Ogłoszenie zobaczyli dość późno. Zresztą Akademia nie ułatwiła badaczom zadania, bo zaczęła nabór w środku akademickich wakacji, wyznaczając miesiąc na złożenie wniosków. Znaleźnienie zagranicznego partnera i zorganizowanie się w takim tempie to nie lada wyczyn. – Mamy bardzo sprawnego zagranicznego partnera, z którym współpracujemy od lat. Udało mu się w tydzień załatwić formalności na uczelni. Większym problemem był niejasny regulamin i brak kontaktu z Akademią. Nie sposób było się tam dodzwonić i dopytać o szczegóły. Bez odpowiedzi zostawały też nasze maile – opowiada nasz rozmówca. Mimo to udało się przygotować wniosek i złożyć go osobiście w Warszawie w ostatnim wyznaczonym dniu.

Dwa tygodnie później naukowcy znaleźli się na liście 19 zgłoszonych wniosków, którą opublikowała Akademia. W niecodziennym dla siebie towarzystwie. Wśród zgłoszeń

**Akademia
Kopernikańska
była oczkiem
w głowie ministra
Przemysława Czarńka**

była m.in. fundacja Polska Wielki Projekt, częsta beneficjentka rządowych konkursów, ostatnio mocniej obecna w mediach przy okazji afery „willa plus”. Dwa wnioski (z różnymi zagranicznymi partnerami) złożyła fundacja Pro Futuro Theologiae, która wcześniej ze środków z Funduszu Sprawiedliwości stworzyła raport o naruszeniach wolności religijnej w Polsce. Na liście była też Akademia Wymiaru Sprawiedliwości, której rektorem jest Michał Sopiński, polityk Suwerennej Polski.

– Przez kolejne dwa miesiące próbowaliśmy się dowiedzieć, co dalej. Wydzwaniałem do biura Aka-

demii z pytaniem o proces oceny wniosków. Słyszałem, że nie mogą udzielić mi takich informacji. Odysyłałem do dyrektora Centrum Badawczego Akademii Kopernikańskiej. Z nim także nie udało się skontaktować mimo wielu prób – mówi drugi z badaczy. Niespodziewanie 3 listopada Akademia odezwała się do naukowców z nietypową propozycją.

– W piątkowy wieczór wyświetla mi się nieznany numer. Mężczyzna przedstawia się jako Jakub Piechota, dyrektor centrum badawczego. Gratuluje mi wniosku, mówi, że dostał bardzo dobre oceny. Jednocześnie informuje, że z powodu błędów w regulaminie nie będą w stanie przyznać nam środków. Zaleca wycofanie wniosku i złożenie go ponownie podczas nowej edycji konkursu pod koniec listopada. Zapewnia, że nasz wniosek został rozpatrzony pozytywnie jako jeden z pierwszych i pieniądze zostaną przyznane od razu – opowiada badacz. – Byłem skolowany, to była bardzo dziwna rozmowa – dodaje.

Naukowiec poprosił, by wysłać mu choć kilka zdań mailem, żeby mógł przedstawić sprawę na uczelni. Dwa dni później dostał wiadomość z prywatnego adresu, z której zupełnie nie wynikało to, o czym była mowa przez telefon. Była tylko informacja o tym, jak formalnie wycofać wniosek. Uczelnia, na której pracują naukowcy, wysłała w tej sprawie oficjalne pytanie. Bez odpowiedzi.

Konkurs w trybie ciągłym

27 listopada Akademia Kopernikańska ogłosiła konkurs o granty Mikołaja Kopernika raz jeszcze, tyle że zmieniła zasady gry. Tym razem nabór wniosków odbywa się „w trybie ciągłym, aż do wyczerpa-

nia środków programu”. Wnioski rozpoznawane są zgodnie z kolejnością nadesłania. Nabór rozpoczął się dzień po ogłoszeniu.

Badacze nie wycofali wniosku, nie zdecydowali się też złożyć go ponownie. Bo w nowej edycji konkursu pojawił się zapis, że pieniądze powinny wesprzeć w szczególności „projekty badawcze poświęcone polskiemu dziedzictwu narodowemu oraz aktualnym uwarunkowaniom funkcjonowania Polski we wspólnocie międzynarodowej”. – Nasza tematyka badawcza w żaden sposób nie obejmuje dziedzictwa narodowego. Wniosek, który złożyliśmy, był związany z medycyną – mówi jeden z naukowców.

Nie przekonał ich kolejny telefon z Akademią i namowy, by wycofać i złożyć ponownie projekt. Na pytanie, jak ma się tematyka wniosku do dziedzictwa narodowego, usłyszeli, żeby się tym nie przejmować. Teraz czekają na oficjalne rozstrzygnięcie konkursu, które według regulaminu Akademii powinno nadejść po czterech miesiącach.

Pytania o procedurę grantową wysłaliśmy do biura Akademii Kopernikańskiej. Czy instytucja kontaktowała się z wnioskodawcami? Jakie są losy pierwszego naboru? Czy są już pierwsi zdobywcy grantów w drugiej turze? Cisza. O sprawę zapytaliśmy także w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego. „Akademia Kopernikańska autonomicznie kształtuje własną politykę grantową. Samodzielnie określa zasady tej polityki i decyduje o naborach wniosków” – czytamy w odpowiedzi.

Ocena działalności Akademii ma zostać przeprowadzona – jak informuje biuro prasowe resortu – „na podstawie dokumentów sprawozdawczych i finansowych jednostki za 2023 rok”. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34294451

WSPRZEDAŻY

TEMAT NUMERU:
Przyjaciele to nowa rodzina

KATARZYNA SMUTNIAK:
Nie mam ochoty być grzeczna

ANNA DYMNA:
Umiem wszystko przeżyć

wysokieobcasy
extra

Sędzia Przymusiński do dr. Szweda i innych wątpiących

Zwlekanie z koniecznymi decyzjami niczemu nie służy

ROZMOWA Z
SĘDZIĄ BARTŁOMIEJEM PRZYMUSIŃSKIM
rzecznikiem Stowarzyszenia
Sędziów Polskich „Iustitia”

WALDEMAR PAŚ: Jakie ma pan wrażenia po spotkaniach z unijną komisarz Verą Jourovą? Co z nich wynika dla przywracania w Polsce demokratycznych rządów prawa? **BARTŁOMIEJ PRZYMUSIŃSKI:** Odczułem nadzieję na to, że jest szansa, aby po spełnieniu kamieni milowych odblokować pieniądze z KPO. Sądzę, że w Unii Europejskiej widzą zmianę podejścia do praworządności. Obiecywaliśmy Polkom i Polakom prawdziwe i realne zmiany, teraz jest właśnie moment, by je wprowadzić w życie. My swoje zadanie wykonaliśmy, na biurka polityków trafia gotowy pakiet pięciu ustaw. To podejście do nich powinno być wyznacznikiem tego, że budujemy coś trwałego, a nie jakąś prowizorkę.

Na samym końcu chodzi przecież o taką reformę, która zabezpieczy przyszłe pokolenia Polaków przed zamachami na praworządność ze strony tej czy innej władzy.

Czy jest zagrożenie, że to będą tylko prowizorki?

– U wielu polityków można zaobserwować tendencję, żeby uzyskać szybkie efekty przy jak najmniejszym wysiłku. Dziś rzeczywiście jest duża szansa na odblokowanie pieniędzy z Unii. Z jednej strony to bardzo dobrze, bo Polska potrzebuje tych pieniędzy. Ale istotne jest również wprowadzenie mechanizmu oceny, czy przeprowadzane są reformy fundamentalne.

Na razie nie znamy konkretów fundamentalnych reform.

– W środę, podczas spotkania komisarz Verę Jourovę z ministrem Adamem Bodnarem, była mowa o zamknięciu procedury z art. 7 traktatu o Unii Europejskiej wobec Polski, rozpoczętej jeszcze w 2017 r.

Ta procedura oczywiście nigdy nie została zakończona, bo weto Węgier blokowało przyjęcie przez Radę Europejską jakichkolwiek sankcji przeciw Polsce. Ale miała wymiar symboliczny.

Czy do dobrze? Wielu niepokoi to, że nie wypada rozmawiać o zamknięciu procedury z art. 7, skoro wszystkie ustawowe mechanizmy rozmontowujące niezależność i niezawisłość sędziowską wciąż tkwią w systemie polskiego prawa?
– No same się nie zmieniają.

Bo, gdy do władzy wróci PiS lub inna podobna partia, to od razu będziemy bezbronni, bez żadnych zabezpieczeń istnienia demokratycznego państwa prawa?
– Dlatego nam zależy na zmianach fundamentalnych – mówimy o nowej Krajowej Radzie Sądownictwa, nowym ustroju sądów powszechnych, czyli wyłączeniu znacznych kompetencji ministra sprawiedliwości, wzmocnieniu samorządności sędziowskiej i innych tego typu rozwiązaniach. To są zabezpieczenia obywateli i państwa na wypadek dojścia do władzy populistycznej partii, podobnej w metodach działania do tego, co działało się przez ostatnie osiem lat. Sądy po tych zmianach mają być sprawne, sprawiedliwe i odporne na zawirowania polityczne. Mają być taką boją ratunkową, która nie tonie nawet podczas sztormu.

Jak Iustitia ocenia środową uchwałę Sejmu w sprawie neo-KRS?



• Bartłomiej Przymusiński podczas konferencji Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia”

FOT. MACIEK JAŻWIECKI /
AGENCJA WYBORCZA.PL

Dobrze znam osoby z neo-KRS, nie należy się spodziewać jakichkolwiek gestów honoru typu rezygnacja ze stanowiska. Piękne duchem jest sądzić, że wstrzymają się od pracy, bo tak się nie stanie

– Jeżeli to ma być pierwszy krok, to jest to zaledwie pół kroku do przodu.

Przytaczaliśmy opinię dr. Marcina Szweda z Fundacji Helsińskiej, krytycznego wobec przyjętego przed wyborami przez środowiska prodemokratyczne projektu Iustitii, jak przywrócić praworządność. Mam wrażenie, że ostatnio poglądy takie, jak wyrażanie przez dr. Szweda, zdominowały debatę po stronie demokratycznej, jeśli chodzi o to, co można, a czego nie można zrobić w przywracaniu praworządności.

– Nie można mówić, że czegoś nie możemy zrobić, bo obowiązuje kadencja w neo-KRS. Nie ma żadnej kadencji, bo sędziowie ci nie zostali tam legalnie wybrani. A więc dyskusja o tym, że nie można ich odwołać uchwałą Sejmu, jest zupełnie chybiona. Dyskutujemy o ochronie czegoś, czego nie ma.

W przypadku TVP też odezwało się głośne, opiniotwórcze grono, że Bartłomiej Sienkiewicz i Donald Tusk nie powinni tak szarżować, bo dają pretekst PiS do czystek w przyszłości. Na szczęście są też głosy takie jak prof. Michała Romanowskiego i innych.

– Prof. Romanowski nie jest jedyny. Sytuację świetnie ocenia prof. Ewa Łętowska – wskazując na to, aby nie dać się nabierać na fałszywe etykiety, co z niemiecka nazywa Etikettenschwindel. Musimy też spojrzeć, do jakiego celu prowadzą działania, co będzie ich efektem. Czasami coś, co pozornie, od strony formalnej uważa się za złamanie prawa, takim złamaniem prawa nie jest, jeżeli celem jest wzmocnienie stan-

dardów, wzmocnienie gwarancji niezawisłości sędziowskiej i poprawa sytuacji.

Czyli żadnym naruszeniem standardów nie byłaby uchwała stwierdzająca nieważność wyboru przez Sejm sędziów – członków neo-KRS.

Dlaczego Sejm nie podjął uchwały w takim brzmieniu?

– Wciąż zadają sobie to pytanie. Być może jest to nadmiar ostrożności i łapanie się na pułapkę fałszywych etykiet.

Czy prof. Adam Bodnar nie jest zbyt ostrożny? Czy nie zwleka zbyt długo z koniecznymi, radykalnymi decyzjami?

– Nie spieszymy się z takimi ocenami. Gorąco wierzę, że świetnie sobie poradzi w przywracaniu praworządności, bo jego pragnieniem jest żyć w demokratycznej i praworządnej Polsce. Dajmy mu czas. Podjął już pierwsze decyzje i zablokował objęcie urzędów prezesów w kilku sądach przez osoby powołane z dużym wyprzedzeniem przez Zbigniewa Ziobrę. Inne decyzje personalne, jak choćby odwołanie trzech rzeczników dyscyplinarnych (Schaba, Lasoty i Radzika), też wydają się nieuniknione. To stosunkowo proste.

Jednak cały czas wisi nad nami problem neosędziów.

Prominentni neosędziowie nie potrzebują żadnych pretekstów. Już teraz mówią, że nowy minister sprawiedliwości łamie konstytucję (Manowska) i powinien podać się do dymisji (Zaradkiewicz). A życie nie znosi próżni. Przecież wiadomo, kto ostatecznie będzie rozpatrywał odwołania Kamińskiego i Wąsika. Wtedy demokratom zrobi się przykro.

– Izba Kontroli w Sądzie Najwyższym jest obsadzona tylko przez neosędziów. Wczoraj Trybunał Sprawiedliwości UE powiedział jasno i wyraźnie: to nie jest sąd, i dlatego TSUE nie będzie odpowiadać na ich pytania. Mamy teraz pełną zbieżność z orzeczeniami Trybunału w Strasburgu. Jeszcze niedawno pan Zaradkiewicz drwił, że jego status jest niekwestionowany w Luksemburgu.

Trzeba jasno powiedzieć, że każdy neosędzia w SN, który zakłada toż i wydaje orzeczenia, umyślnie naraża skarb państwa na szkodę związaną z odszkodowaniami. To już nie są kwestie wątpliwe, lecz przesądzone.

Od tych osób należy żądać zwrotu wypłaconych odszkodowań, a legalni sędziowie w SN powinni uniemożliwić im dalsze funkcjonowanie.

Zwlekanie z koniecznymi decyzjami niczemu nie służy. Zwlekanie z rozwiązaniem sytuacji w TK prowadzi do tego, że powydawali już ileś niby orzeczeń, aby zablokować system.

Skoro wiemy, że za rządów PiS dopuszczono się tylu złamań praworządności, to dlaczego przejmujemy się ochroną interesów prawnych członków neo-KRS czy dublerów w TK?

Proponowane przez nas działania prowadzą do materialnie praworządnego wyniku, uzdrowienia całego państwa, wzmocnienia gwarancji konstytucyjnych.

Wiemy doskonale, jak zasypać wilcze doły zestawione przez PiS w systemie prawnym.

Czy sędziowie rozmawiali o tym z ministrem sprawiedliwości, prof. Adamem Bodnarem?

– Zostaliśmy zaproszeni do rozmów i wskazywaliśmy, że oczekujemy realnych prac w parlamencie nad przygotowanym przez nas i szeroko konsultowanym przez ostatni rok wśród polityków i ekspertów projektem naprawy sądów. Nie można wrzucić projektów ustaw do szuflady, mówiąc, że prezydent Duda pewnie to zawetuje – bo jeśli tak zaczęliśmy myśleć, to nie ma sensu rozpoczynać prac.

Jeżeli członkowie neo-KRS nie wykonają działań, których Sejm od nich oczekuje, to powinni pójść za tym dalsze kroki.

Dobrze znam osoby z neo-KRS, nie należy się spodziewać jakichkolwiek gestów honoru, typu rezygnacja ze stanowiska. Piękne duchem jest sądzić, że po takiej łagodnej uchwale Sejmu wstrzymają się od pracy, bo to się nie stanie.

Trzeba rozisać plan na kilka kroków do przodu i nie zwlekać z decyzjami. ●

Rozmawiał Waldemar Paś



Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”? Chcesz się podzielić swoją opinią, historią? Pisz: listy@wyborcza.pl

Był sobie kościół

Nie jedna, ale trzy Hagie Sophie stały się w ostatniej dekadzie meczetami. Podobny los spotkał inne chrześcijańskie zabytki w Turcji.

Marcelina Szumer-Brysz

Dwa lata temu, gdy świat chrześcijański szykował się do Bożego Narodzenia, prof. Ali Erbas, przewodniczący tureckiego ministerstwa ds. religii Diyanet, także świętował, i to w dużym gronie. I choć stał przed kościołem, nie było kołęd ani choinki. Były za to przemówienia o dziedzictwie, historii i Mehmedzie Zdobywcy. Tego dnia w Edirne odbyło się otwarcie meczetu Enez Hagia Sophia, który przez pół wieku stał pusty po tym, jak zniszczyło go trzęsienie ziemi. W końcu udało się pozyskać środki na renowację.

Pierwsza piątkowa modlitwa popłynęła z minaretów w samą Wigilię. Oficjele obecni na otwarciu nie zająknęli się o chrześcijanach z Bizancjum, którym – co da się wywnioskować z samej nazwy świątyni – tutejsza Hagia Sophia służyła za kościół do 1455 roku, kiedy wspomniany sultan nakazał przemianowanie jej i innych kościołów na meczety. Muzułmanie modlący się dziś w meczecie Hagia Sophia wciąż mijają wykute na marmurowych kolumnach krzyże.

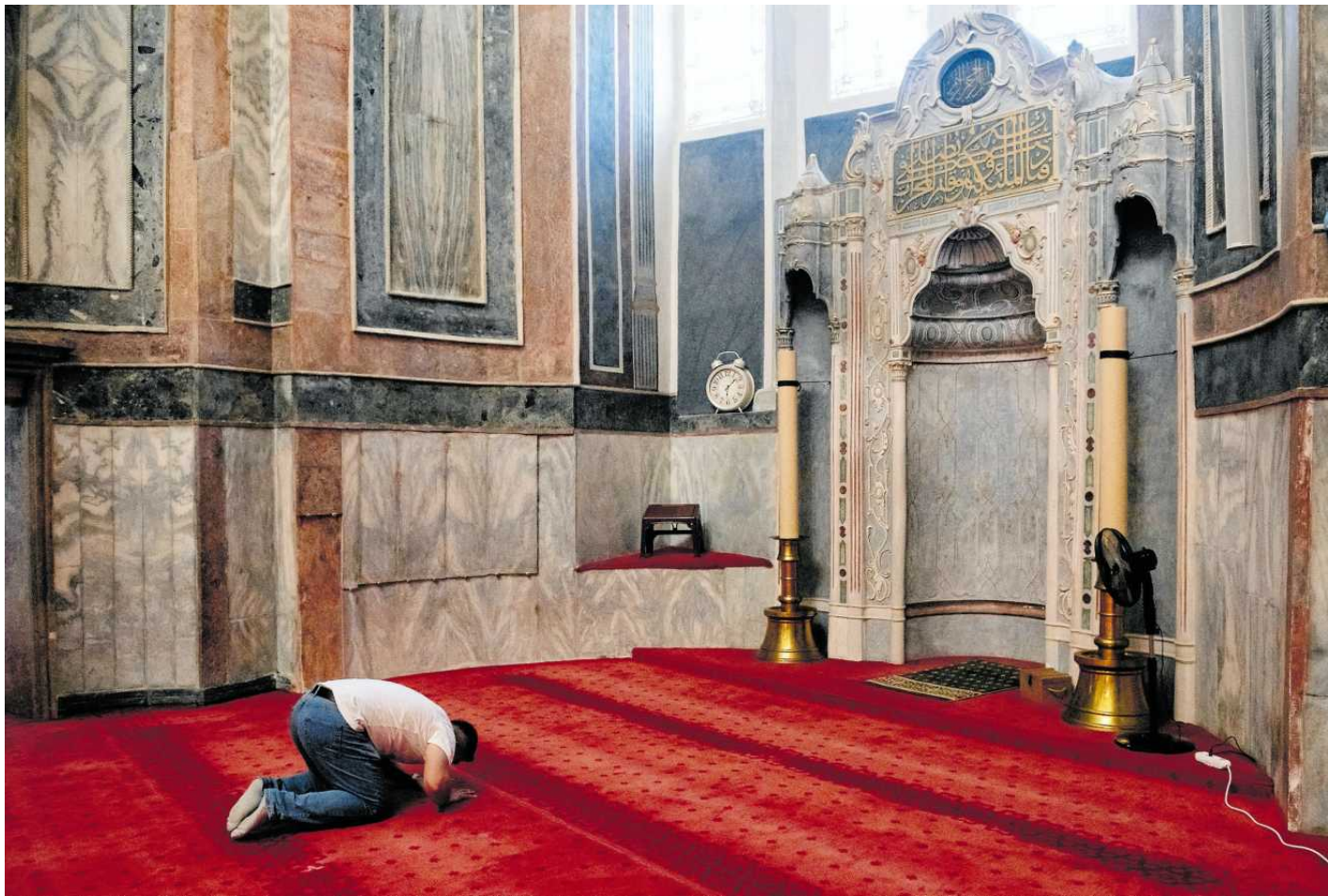
Zastąpiła Błękitny Meczet

O ile po tej Hagii Sophii nikt nie płakał – od dawna niszczała, lepiej więc, by na powrót była meczetem, niż rozsypała się w proch, o tyle inaczej ma się sytuacja z kościołem Mądrości Bożej w Izniku (bizantyjska Nicea, ta od soboru z 787 roku). Ta świątynia meczetem została co prawda już w 1331 roku, ale od 1935 roku służyła jako muzeum. Tureckie władze 14 lat temu, ignorując protesty prawosławnych Greków, zamieniły ją w meczet. Ruch ten poparli konserwatyści, ale skrytykowały go wówczas liberalne media. Jedna z gazet nazwała ten czyn „kulturowym ludobójstwem”.

Nie trzeba było jednak długo czekać na kolejne ruchy konserwatywnych władz. Kolejnym meczetem stał się XIII-wieczny kościół Mądrości Bożej w Trabzonie. „Nie wbiliśmy ani jednego gwoździa, ani nie uczyniliśmy w świątyni najmniejszej szkody” – zapewniał Mazhar Gildirimhan, tamtejszy przedstawiciel ministerstwa kultury. Rzeczywiście – spektakularne freski nie zostały zniszczone. Większość jednak zniknęła pod podwieszanym sufitem, islam zakazuje bowiem przedstawień figuralnych, a kościół pełen był malowideł przedstawiających kolorowe anioły, Jezusa i apostołów.

Oburzenia nie kryli Grecy, ale też turecy archeolodzy, historycy sztuki i konserwatorzy zabytków. Ale znów nikt się nimi nie przejmował. Przyszedł więc czas na najbardziej spektakularny ruch prezydenta Recep Tayyipa Erdogana, który od lat starał się, by ta największa i najważniejsza dla wszystkich – stambulska Hagia Sophia na powrót stała się meczetem. Funkcję tę kościół pełnił od podboju Stambułu do dnia, w którym Atatürk uznał, że w imię dobrych stosunków z sąsiadami (i z kilku innych politycznych powodów) warto świątynię zeświecczyć. Stało się to w 1934 roku. Od tamtej pory stambulska Hagia Sophia pełniła funkcję muzeum i nikt nie traktował zbyt poważnie zapowiedzi Erdogana, że zwróci ją islamowi.

Tymczasem po zastosowaniu kilku prawnych kruczków i – jak twierdzą prawnicy – pomieszanu porządków prawnych: religijnego i świeckiego, prezydent dopiął swego. Podpis na dekrete zamieniającym Hagię Sophię w meczet został złożony 2 lip-



FOT. SAEID ARABZADEH/AFP/EAST NEWS

ca 2020 roku, a już trzy tygodnie później w meczecie odbyła się pierwsza modlitwa. Wcześniej podłogę świątyni pokrył turkusowy dywan, zamknięto wejście na galerię, a część fresków i mozaik zasłonięto białymi kurtynami.

Od tej pory wszystkie ważne modlitwy i święta muzułmańskie celebrowane są właśnie w stambulskiej Hagii Sophii. W odstawkę poszedł Błękitny Meczet, uznawany wcześniej za najważniejszą turecką świątynię. Ani rządzący, ani wierni nie wzięli sobie do serca żartów publikowanych przez niektórych liberalnych dziennikarzy, że oto najważniejszy turecki meczet wybudowali chrześcijanie.

Freski przepadły pod białym tynkiem?

Erdogan zignorował wszystkie groźby, prośby i lamenty płynące do Turcji ze świata chrześcijańskiego, szczególnie z Grecji i Rosji, ale też z Watykanu. Wrażenia nie zrobił na nim fakt, że w dniu, w którym Hagia Sophia została meczetem, w chrześcijańskich kościołach biły żałobne dzwony. Przeciwnie, zrobił kolejny krok. Nowy dekret meczetem uczynił XI-wieczny kościół Świętego Zbawiciela na Chorze, który od sufitu po podłogę pokryty jest spektakularnymi freskami, a od 1945 roku funkcjonuje jako muzeum.

Kościółu nie można dziś zwiedzać ani się w nim modlić. Od ogłoszenia decyzji o zamianie go w meczet pozostaje zamknięty, a władze milczą o terminie otwarcia.

Od czasu do czasu w mediach społecznościowych świadkowie umieszczają zdjęcia rzekomych efektów prac konserwatorskich. Jeśli są prawdziwe – a nie ma takiego

potwierdzenia – w miejscu bajecznych malowideł są dziś białe ściany i wewnątrz z nisko podwieszonym, białym sufitem.

Zdjęcia udostępnił między innymi Mahir Polat, zastępca sekretarza w stambulskim magistracie. „Zniszczyliście jedno z arcydzieł światowej sztuki, zabiliście wartość artystyczną i charakter świątyni” – napisał.

Czy stambulska Hagia Sophia przetrwa?

Choć w Hagii Sophii tych zniszczeń udało się uniknąć, a dywan tylko dodał jej unikalnego charakteru, i ona ma problem. Dziennik „Bir-Gün” opublikował niedawno na swojej stronie nagrania z kamer w świątyni, wykonane w 2022 roku. Widać na nich tynk lecący na głowy turystów. W artykule zacytowano ekspertów, którzy twierdzą, że powodem są tłumy zwiedzających i wilgoć, którą generują. Potwierdza to Serif Yasar, który zasiadał w radzie naukowej zrzeszającej konserwatorów i historyków opiekujących się budynkiem. Już kilka lat temu zalecali oni, by do Hagii Sophii, która wtedy wciąż jeszcze była muzeum, wpuszczać jednorazowo nie więcej niż 25 osób. Zalecała też pilny remont, bez którego przy najbliższym trzęsieniu ziemi budynek pamiętający cesarza Justyniana może runąć.

Na remont na razie się nie zanosz, ale być może w jakiś sposób regulowana będzie liczba wchodzących do świątyni. Od połowy stycznia dla zwiedzających z zagranicy wstęp znów będzie płatny. „Wierni i nasi obywatele nie będą płacili” – uspokoił muzułmanów minister kultury Nuri Ersoy, który w listopadzie zapowiedział te zmiany.

Pierwszy kościół od stu lat

Mimo kontrowersyjnych decyzji i politycznych popisów niektórzy tureccy chrześcijanie zauważają, że to właśnie za Erdogana poprawiła się w Turcji ich sytuacja – dawne miejsca kultu znów pełnią funkcję praktyczną, bo umożliwiono odprawianie mszy świętej w muzeach, które kiedyś były kościołami, a świątynie chrześcijańskie, które przez lata niszczały, są remontowane.

Za kadencji Erdogana wybudowano też i otwarto w Stambule pierwszy od stu lat kościół – świątynię św. Efrema Syryjskiego Kościoła Ortodoksyjnego w dzielnicy

Yesilkoy. Erdogan przemawiał na otwarciu kościoła. Wyliczył sukcesy rządu i wspominał o konieczności utworzenia wolnej Palestyny, ale pochylał się też nad sprawami tureckich chrześcijan.

– Nasi asyryjscy obywatele od lat zabiegali o budowę miejsca kultu. 14 lat temu rozpoczęliśmy prace, by to umożliwić. Wspólnie z naszymi obywatelami i administracją wybraliśmy lokalizację i pokonaliśmy wiele problemów administracyjnych – mówił prezydent, podkreślając osobiste zaangażowanie w budowę i finansowe zaangażowanie państwa „na rzecz swoich asyryjskich obywateli”.

Erdogan przypomniał też wówczas, że to jego rząd wprowadził przepisy umożliwiające stowarzyszeniom religijnym nabywanie ziemi i zwrot zajętych przez państwo nieruchomości. Wyliczał, że zarejestrowano dziesiątki fundacji ormiańskich, katolickich, prawosławnych, greckich (prawosławnych) i żydowskich, a państwo nie zaniedbuje renowacji niemuzułmańskich miejsc kultu. Erdogan wyliczył 20 odnowionych częściowo z państwowych pieniędzy budynków, m.in. kościół św. Stefana w dzielnicy Balat w Stambule, kościół Surp Giragos w Diyarbakir czy kościół w Kumkapi.

Choinka pod ochroną studentów

Prezydent nie wspominał o kościołach, np. ormiańskiej świątyni w Ordu nad Morzem Czarnym czy w Aksaray, które zostały co prawda odremontowane, ale służą dziś jako sale koncertowe i domy kultury. Twierdzi jednak, że polityka nie będzie odbijać się rykoszetem na przedstawicielach innych wyznań w Turcji.

– Nie pozwolimy, by nasze nieporozumienia z niektórymi krajami były powodem do dyskryminacji naszych braci – mówił w październiku o tureckich niemuzułmanach Erdogan.

Dwa miesiące później, w grudniu, grupa muzułmanów zaatakowała choinkę ustawioną w hallu stambulskiej politechniki, ignorując fakt, że takie ozdoby tradycyjnie stawiane są w Turcji z okazji Nowego Roku. Skojarzenie z chrześcijaństwem okazało się dla nich zbyt silne.

Studenci wystawili warty i na zmianę pilnują choinki. ●

Erdogan zignorował wszystkie groźby, prośby i lamenty płynące do Turcji ze świata chrześcijańskiego, szczególnie z Grecji i Rosji, ale też z Watykanu

Netanjahu wygwizdany w Knesecie przez rodziny zakładników

Nieoczekiwanie to izraelska opinia publiczna, oczekująca powrotu zakładników może zmusić premiera Izraela Beniamina Netanjahu do przerwania działań wojennych w Strefie Gazy.

Stanisław Skarżyński

To, co wydarzyło się w poniedziałek w Knesecie, wskazuje, że izraelskiemu premierowi Beniaminowi Netanjahu coraz trudniej jest wytłumaczyć izraelskiej opinii publicznej, dlaczego po blisko trzech miesiącach od ataku Hamasu na Izrael oraz trwającej od ponad dwóch miesięcy, zakrojonej na olbrzymią skalę i niezwykle brutalnej operacji wojennej w Gazie siłom izraelskim nie udało się odbić blisko 130 osób z grupy zakładników przetrzymywanych przez Hamas.

Podczas specjalnego posiedzenia Knesetu członkowie rodzin tych z zakładników wziętych przez Hamas do niewoli 7 października, którzy wciąż są w niewoli organizacji terrorystycznej, przerwali wystąpienie izraelskiego premiera.

Gdy Netanjahu stwierdził, że „potrzeba czasu”, trzymający zdjęcia swoich bliskich zaczęli wznosić okrzyki: „Nie mamy czasu!!!”, „Teraz! Teraz! Teraz!”.

Zawieszenia broni nie będzie

W odpowiedzi premier Netanjahu zapewniał, że „potrzebnie każdym drzewem i zajrzy pod każdy kamień, by umożliwić powrót wszystkich porwanych”. Przekonywał też, że „presja wojskowa” to jedyny sposób doprowadzenia do uwolnienia zakładników.

– Nie udałooby nam się uwolnić ponad setki porwanych bez dotychczasowej presji wojskowej. Wszystkie formy nacisku, które wywieramy – polityczna, wywiadowcza, inne – nie byłyby skutecz-



• Beniamin Netanjahu w bazie wojskowej Kirya w Tel Awiwie, w której mieści izraelskie ministerstwo obrony, 24 grudnia 2023 r.

FOT. REUTERS / OHAD ZWIGENBERG

Hamas nieregularnie publikuje nagrania mające dowodzić, że zakładnicy wciąż żyją. Wiadomo jednak, że nie wszyscy

ne bez presji wojskowej – mówił, przypominając, że zwrócił się do rosyjskiego prezydenta Władimira Putina oraz chińskiego przywódcy Xi Jinpinga o wstawienie się za zakładnikami.

Rząd Netanjahu proponuje Hamasowi krótkie przerwy na dostawy pomocy humanitarnej, organizacja terrorystyczna z Gazy je jednak odrzuca, domagając się długotrwałego zawieszenia broni, o czym Izrael nie chce słyszeć.

W weekend Netanjahu zapowiedział nasilenie działań w Gazie

i powtarzał, że Izrael wojnę prowadzi „z pełną siłą, do końca”.

W niedzielę ustami ministra finansów Becelela Smotritza odrzucona została propozycja przygotowana przez Egipt i Katar, zgodnie z którą Izrael zakończyłby wojnę, a w Strefie Gazy oraz na Zachodnim Brzegu Jordanu powołany zostałby rząd techniczny.

Opozycja: Lidera Hamasu możemy zabić za miesiąc

„The Times of Israel”, powołując się na źródła w izraelskim rządzie, pisze jednak, że również w niedzielę Egipt przedstawił nową propozycję rozejmu oraz zwolnienia zakładników. Może ona być bliższa koncepcji przerwy humanitarnej proponowanej przez Izrael, nie została bowiem natychmiast odrzucona przez Jerozolimę i może stanowić podstawę do dalszych negocjacji.

Jednak gotowość rządu Netanjahu do rozmów może wynikać także z wykorzystywania przez opo-

zycję oczekiwania opinii publicznej, że priorytetem rządu będzie uwolnienie zakładników.

W poniedziałek w Knesecie lider opozycji Ja'ir Lapid został nagrodzony brawami, gdy stwierdził, że „państwo robi za mało” na rzecz odbicia zakładników.

– Oni muszą wrócić teraz. Musimy zrobić i zrobimy wszystko, by oni wszyscy wrócili. [Lider Hamasu Jahja] Sinwar może też zostać zabity za miesiąc – mówił Lapid.

129 osób nadal w niewoli Hamasu

7 października, podczas ataku na Izrael, terroryści z Hamasu zamordowali w Izraelu 1,2 tys. osób i wzięli w niewolę blisko 250 zakładników.

Zwolnionych zostało dotąd 110 osób, większość (105) podczas trwającej przez tydzień przerwy w działaniach wojennych na przełomie listopada i grudnia. W grupie tej były 23 osoby narodowości tajskiej oraz jedna osoba z Filipin.

Według ostatnich danych przedstawionych przez Izrael w Gazie nadal przetrzymywanych jest 129 osób.

Hamas nieregularnie publikuje nagrania mające dowodzić, że zakładnicy wciąż żyją. Wiadomo jednak, że nie wszyscy. W niedzielę w Gazie znalezione zostały ciała pięciu zakładników – okoliczności śmierci trzech wojskowych i dwóch cywilów nie są jednak znane.

W ubiegłym tygodniu wstrząsem dla izraelskiej opinii publicznej była informacja, że trzech bezbronných zakładników zostało zastrzelonych w chaosie bitwy miejskiej przez izraelskich żołnierzy, mimo iż mieli białą flagę i po hebrajsku krzyczeli, że nie stanowią zagrożenia.

Krytycy postępowania władz izraelskich w Gazie podkreślali, że śmierć tych zakładników to efekt przyzwolenia na łamanie przez Siły Obrony Izraela (IDF) reguł prowadzenia wojny, które zakazują otwierania ognia do osób chcących się poddać. ●

Aleksiej Nawalny odnaleziony na Syberii

Współpracownicy Aleksieja Nawalnego, najważniejszego przeciwnika politycznego rosyjskiego prezydenta Władimira Putina, poszukiwali go w rosyjskim systemie więziennym przez 20 dni.

„Odnaleźliśmy Aleksieja Nawalnego. Znajduje się obecnie w [kolonii karnej] IK-3 w miejscowości Charp w Jamalsko-Nienieckim Okręgu Autonomicznym. Dziś odwiedził go prawnik. Aleksiej ma się dobrze” – napisała Kira Jarmysz, rzeczniczka opozycjonisty, w portalu X.

Aleksiej Nawalny zaginął przed ponad dwoma tygodniami – jego zespół nie miał z nim kontaktu od 5 grudnia. W poniedziałek, 11 grud-

nia, Nawalny miał zdalnie wziąć udział w posiedzeniu sądu, jednak nie pojawił się na rozprawie. Władze kolonii karnej IK-6 pod Moskwą twierdziły, że przyczyną były problemy z dostawami prądu.

Później jednak prawnikom Nawalnego powiedziano, że nie ma go już na liście więźniów IK-6. Od tego czasu współpracownicy Nawalnego szukali go w rosyjskim systemie więziennym, wspierani przez bezskutecznie interweniujące Komitet Praw Człowieka ONZ, Biały Dom i Komisję Europejską.

W Rosji powszechną formą represji wobec więźniów i ich bliskich są wielotygodniowe przerwy w kontakcie, gdy więźniowie prze-

wożeni są drogą kolejową między koloniami karnymi lub znajdują się w izolatkach. Ponieważ jednak śmierć więźniów w rosyjskich więzieniach nie jest rzadkością, współpracownicy Nawalnego obawiali się, że chronicznie niedożywiony, przebywający często w izolacji opozycjonista zmarł lub został zamordowany, a służba więzienna to ukrywa.

Zaginiecie Nawalnego łączone było przez komentatorów z deklaracją Władimira Putina, że wystartuje w zaplanowanych na marzec wyborach prezydenckich. – To celowe działanie. Nie jest zbiegiem okoliczności, że Nawalny zniknął dokładnie w chwili, gdy te pseudowybory prezydenckie zostały ogłoszone, a Putin zapowiedział, że w nich wystartuje – mówił w rozmowie

z CNN Władimir Milow, niegdyś wiceminister w rosyjskim rządzie, a obecnie przebywający poza granicami Rosji doradca Nawalnego.

– Putin demonstruje, że zamierza wkroczyć na Kreml na kolejną kadencję drogą zastraszenia, represji, nacisku na społeczeństwo. To jest szantaż wobec opozycji – dodał Milow.

Nawalny to działacz antykorupcyjny i polityczny, którego w 2022 r. rosyjskie służby specjalne próbowały zamordować za pomocą broni chemicznej. Dzięki naciskom społeczności międzynarodowej został wypuszczony z Rosji na leczenie w Niemczech.

Po leczeniu Nawalny zdecydował się wrócić do Rosji, gdzie został

aresztowany pod sfingowanymi zarzutami. Od tego czasu kolejne sądy wydają na niego wyroki skazujące – po raz ostatni w sierpniu tego roku, gdy do dotąd zasądzonych 12 lat więzienia dodano 19 kolejnych.

Nawalny, który w przeszłości znany był z ksenofobicznych i nacjonalistycznych poglądów, z więzienia krytykuje reżim Władimira Putina i jednoznacznie wypowiada się przeciwko prowadzonej przez Kreml wojnie w Ukrainie, chce wycofania wojsk rosyjskich z zaatakowanego państwa, uznania przez Rosję suwerenności Ukrainy w granicach z 1991 r. oraz wypłaty przez Rosję odszkodowań za straty spowodowane najazdem. ●

Stanisław Skarżyński

Ireneusz Sudak

Złoto w przeciwieństwie do walut zachowuje wartość, jest odporne na inflację, łatwo je „spakować” i wymienić na inne dobro. Co jeszcze wpływa na motywację Polek i Polaków do inwestowania właśnie w nie?

Co ma złoto do traktatu NATO?

Złoto jest aktywem na trudne czasy: jego wartość jest uniwersalna i uznawana pod każdą szerokością geograficzną. Rekordowe zapasy złota gromadzi Narodowy Bank Polski. W sumie polskie rezerwy złota zostały powiększone do 340 ton, a więcej złota niż Polska kupił w tym roku prawdopodobnie tylko Ludowy Bank Chin.

– Mamy ogromne zasoby złota, cały czas je kupujemy. Mamy już ponad 10 proc. rezerw walutowych w złocie, a marzeniem jest, aby dojść do 20 proc. – mówił w październiku prezes NBP Adam Glapiński.

Polacy kupują złoto impulsywnie: na przykład gdy słyszą o wysokiej inflacji, spadku wartości złotego czy przy okazji globalnych turbulencji, takich jak wybuch pandemii czy wojna w Ukrainie. Od kilku miesięcy analitycy wojskowi (np. major rezerwy Michał Fiszler), ale też politycy (amerykańscy czy niemieccy) zaczęli mocniej akcentować, że jeśli Ukraina przegra, Rosja ruszy dalej na zachód.

– Jeśli sądzicie, że cena wsparcia Ukrainy jest teraz wysoka, to pomyślcie, ile środków ze skarbu państwa zostanie wydanych i ile amerykańskiej krwi zostanie przelanej, jeśli będziemy musieli wypełnić nasze zobowiązania wynikające z artykułu piątego traktatu NATO – powiedział 9 grudnia rzecznik Rady Bezpieczeństwa Narodowego USA John Kirby. Artykuł piąty sprowadza się do konieczności pomocy zbrojnej zaatakowanemu członkowi sojuszu.

– Musimy przyzwyczaić się do myśli, że pewnego dnia być może będziemy musieli stoczyć wojnę obronną – mówił zaś w połowie grudnia generalny inspektor Bundeswehry generał Carsten Breuer.

Rynki finansowe nie spodziewają się takich zagrożeń. Ceny akcji rosną, kurs złotego pozostaje silny, nieruchomości drożeją (choć w razie obłężenia Warszawy inwestorzy powinni je sprzedawać i lokować pieniądze na zachód od rzeki Łaby). – Jesteśmy w NATO, nie widzimy takiego zagrożenia – mówi nam doświadczony analityk jednego z dużych biur maklerskich.

O ryzyku wojny (i oby się nie mylili) nie mówili nic amerykańscy inwestorzy na spotkaniu z delegacjami polskich banków, które zachęcały do kupowania polskich obligacji.

– Polska (w oczach Amerykanów) to stabilny, bezpieczny kraj z wykształconymi ludźmi – relacjonował Bank Pekao SA.

A jak zachowują się Polacy? Po co i ile kupują obecnie złota?

To też wartość dolara

Rynek jest w równowadze: raz więcej kupują banki centralne, raz więcej zwykli konsumenci, bo chcą kolejne kołczyki czy pierścienie, a innym razem inwestorzy, którzy kupują sztabki i zasilają prawdziwym złotem produkty inwestycyjne. Tak było w pandemii, gdy popyt zwykłych konsumentów spadł, za to złoto kupowały państwa.

Dziś ceny złota są blisko rekordowych wartości, czyli 2000-2050 dol. za uncję trojańską (31,1 g). W grudniu zdarzyło się nawet, choć na krótko, 2147 dol. za uncję. Czy to dobry moment na zakupy? I czy aby na pewno trzeba śledzić chwilowe ceny złota na rynku?

Przed wszystkim trzeba pamiętać, że ceny złota tak jak innych surowców uzależnione są od ceny dolara. To w dolarze amerykańskim wyraża się wartość uncji złota: gdy złoty się umacnia, a dolar tanieje, to i wycena złota spada.

– Na przestrzeni trzech lat kruszec wyceniany w dolarach amerykańskich podrożał o blisko 13 proc., natomiast w złotych o prawie 22 proc. Co więcej, w analizowanym okresie najwyższe dzienne zmiany ceny złota sięgały niecałe 3 proc. Oznacza to, że ceny kruszcu są bardziej stabilne niż surowców przemysłowych czy akcji notowanych na gieł-



FOT. SHUTTERSTOCK

Polak kupuje złoto

W tym roku może paść kolejny rekord zakupów złota przez Polaków. Wśród kupujących pojawiła się nowa kategoria: osoby, które kupują złoto, bo boją się o wynik wojny w Ukrainie i agresji Rosji wobec krajów NATO.

dzie – wskazuje Tomasz Gessner, główny analityk firmy Tavex, która dystrybuuje złoto inwestycyjne.

Co ostatnio wpływa na wzrost cen złota? – Głównym powodem jest m.in. kończący się cykl zacieśniania polityki pieniężnej w największych gospodarkach świata. Pierwszych obniżek stóp procentowych w USA rynek spodziewa się w połowie przyszłego roku – mówi Tomasz Gessner.

Jak dodaje, złoto pokazuje swój blask, gdy świat mierzy się z wielkimi niepokojami:

Po wybuchu wojny w Ukrainie, a później w Izraelu nasi klienci zdecydowanie częściej niż wcześniej nawiązują do historii z życia ich babć i dziadków

MARTA BASSANI-PRUSIK

dyrektorka ds. produktów inwestycyjnych i wartości dewizowych w Mennicy Polskiej

mi: to właśnie wtedy najczęściej zwracamy się ku „bezpiecznej przystani” i przeznaczamy oszczędności na tę inwestycję. Z badań firmy Tavex wynika, że aż 45 proc. osób inwestujących w złoto zrobiło to, aby długofalowo zabezpieczyć swoje pieniądze. Natomiast 21 proc. badanych wskazuje, że nie musi posiadać dużej wiedzy, 11 proc. osób jako powód wskazuje ochronę przed inflacją oraz to, że łatwo je upłynnić, a 10 proc., że to bezpieczna inwestycja – podkreśla.

Lepiej dmuchać na zimne

Zapytaliśmy największych sprzedawców, dla czego Polacy kupują złoto.

– Po wybuchu wojny w Ukrainie, a później w Izraelu nasi klienci zdecydowanie częściej niż wcześniej nawiązują do historii z życia ich babć i dziadków. Słyszmy o tym, że część z nich dzięki sztabkom złota mogła w trudnym czasie II wojny światowej uciec za granicę i uratować siebie oraz swoje rodziny. Dziś ich wnuki decydują się na zakup złota w małych sztabkach, żeby w razie potrzeby móc je szybko spieniężyć w celu zabezpieczenia bieżących potrzeb. Tacy klienci bardzo rzadko decydują się na przechowywanie złota w skarbcu – mówi nam Marta Bassani-Prusik, dyrektorka ds. produktów inwestycyjnych i wartości dewizowych w Mennicy Polskiej.

Informacja o skarbcu jest o tyle znacząca, że złoto jest niebezpiecznie przechowywać w domu. Ubezpieczyciele co do zasady nie ubezpieczają kruszców, więc klienci wybierają usługę przechowywania w złota w skarbcach. Chyba że ktoś woli mieć twardą walutę przy sobie na czarną godzinę.

– Dla niektórych kruszce to element dywersyfikacji portfela inwestycyjnego, inni chcą systematycznie inwestować niewielkie kwoty. W bieżącym roku wprowadziliśmy do oferty złote sztabki o gramaturze 0,5 i 0,25 g, co oznacza, że inwestycje możemy zacząć już od ok. 100 zł. Od lat zauważamy również duże zainteresowanie zakupem produktów inwestycyjnych na szczególnie ważne dla naszych klientów okazje, takie jak chrzciny, pierwsza komunia święta czy ślub – dodaje Marta Bassani-Prusik.

Jakie sztabki i monety są w cenie?

– Mamy świadomość, że w złoty kruszec inwestują jeszcze nieliczni. Czynniki, takie jak COVID, wojna czy trwający kryzys inflacyjny, zachęciły Polaków do lokowania swoich środków pieniężnych w ten kruszec, ale nadal znaczna większość z nich nigdy nie miała w ręce prawdziwego, własnego złota (sztabki, monety) – mówi Adam Stroniawski, dyrektor zarządzający ds. sprzedaży w Mennicy Skarbowej.

– Kupujemy złoto, ale też diamenty, nie po to, aby szybko zarobić, tylko po to, by zabezpieczyć nasz majątek, i to jest główny cel takich inwestycji, a jak pokazuje aktualna sytuacja światowa, dzisiejsze czasy są nieprzewidywalne i niepewne – dodaje Stroniawski.

Jakie monety i sztabki najchętniej kupują Polacy? Jeśli chodzi o monety, to od lat nic się nie zmienia, Polacy najchętniej kupują południowoafrykańskie krugerrandy, monety, takie jak: wiedeński filharmonik, amerykański orzeł, kanadyjski liść klonowy, britannia. W tym roku dużym zainteresowaniem cieszyła się także jednouncjowa moneta wybita z okazji setnej rocznicy urodzin Wisławy Szymborskiej.

Krugerrand ma masę jednej uncji i kosztuje 8,3 tys. zł. Dla porównania: rok temu taka moneta kosztowała 8,8 tys. zł – cena spadła, bo umocnił się kurs naszej waluty. ●

Fotowoltaika potrzebuje „dopalacza”

Program „Mój Prąd” 5.0 dobiegł końca. Jak skonstruować nowy mechanizm wsparcia? I czy kolejny duży przyrost liczby prosumentów nie spowoduje jeszcze większego zatkania się sieci energetycznych?

Ireneusz Sudak

22 grudnia wygasł program „Mój Prąd” 5.0, czyli dotacje na budowę instalacji fotowoltaicznych. O tym, co dalej, będzie decydować nowe Ministerstwo Klimatu we współpracy z Narodowym Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

Nowy program mógłby ruszyć na wiosnę, ale czy w ogóle powinien być kontynuowany? I w jakiej formie?

Jesienią rzutem na taśmę Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (NFOŚiGW) dorzucił do „Mojego Prądu” jeszcze 450 mln zł, co dało 950 mln zł. W sumie w całym programie, który realizowany jest od roku 2019, przeznaczono na dotację do fotowoltaiki już ponad 3 mld zł.

„Mój Prąd” to jeden z filarów, na którym został zbudowany sukces polskiej przydomowej fotowoltaiki. Koniec roku zamknijemy prawdopodobnie wynikiem zbliżonym do 1,4 mln instalacji prosumenckich, co stawia nas w ścisłej światowej czołówce, a w przeliczeniu na liczbę domów być może nawet na pierwszym miejscu na świecie.

Ale ciągle wiele „dachów” w Polsce (ok. 3,7 mln) nie ma instalacji PV. Czy jej montaż w ogóle się jeszcze opłaca? Kalkulacja terminów zwrotu z wartej 20-30 tys. zł inwestycji jest wyjątkowo trudna, bo uzależniona od bieżących cen energii na giełdzie: obecnie średnich z poprzedniego miesiąca, a docelowo – od lipca 2024 lub 2025 r. – na podstawie cen godzinowych.

Koalicja Obywatelska zapewne zmieni system wsparcia. Może wprowadzić ceny minimalne za prąd sprzedany do sieci w rozlicze-

niach z zakładem energetycznym, co da gwarancję zwrotu w określonym czasie. Ale co z najprostszym i najbardziej korzystnym filarem, czyli programem „Mój Prąd”?

Potrzebny nowy bodziec

Deklaracja nowego rządu jest jednoznaczna: fotowoltaika może liczyć na duże wsparcie. Szczegóły? Z powodu zmian w ministerstwach tego jeszcze nie wiadomo. A co na temat wsparcia mówią eksperci?

– Jeśli chcemy utrzymać dużą dynamikę przyrostu nowych prosumentów, to musimy im zaproponować coś nowego, coś co znowu sprawi, że inwestowanie w fotowoltaikę będzie atrakcyjne, a terminy zwrotu z inwestycji krótkie i przewidywalne – wskazuje dr Jacek Biskupski z Polskiej Akademii Nauk, ekspert w dziedzinie odnawialnych źródeł energii (OZE) i finansów.

– Klienci indywidualni cały czas poszukują sposobów na oszczędności. Z miesiąca na miesiąc odnotowujemy coraz większą sprzedaż systemów fotowoltaicznych. Potwierdzeniem tego może być fakt, że w ciągu trzech pierwszych kwartałów tego roku zamontowaliśmy u klientów elektrownie słoneczne o mocy ponad 50 MW, tym samym objęliśmy pozycję lidera na rynku mikroinstalacji w Polsce – mówi nam Kamil Sankowski, członek zarządu Polenergia Fotowoltaika.

Anna Kulach, prezeska zarządu E.ON Foton, zaznacza zaś: – Dodanie elementów takich jak magazyny energii i pompy ciepła motywuje właścicieli nieruchomości do rozważenia różnych opcji modernizacyjnych. Ogromne zainteresowanie pokazuje jednoznacznie, że tego typu programy powinny być kontynuowane również w kolejnych latach.



• Na dotację do fotowoltaiki w programie „Mój Prąd” przeznaczono już ponad 3 mld zł FOT. SHUTTERSTOCK

W związku z wysokimi cenami prądu dla przedsiębiorstw również w tym segmencie rośnie zainteresowanie fotowoltaiką

E.ON proponuje, by dotacje mogły być przeznaczane na rozbudowę już istniejących instalacji. Jeszcze kilka lat temu średnia moc przyłączonej mikroinstalacji wynosiła 5-6 kW. Dziś jest to prawie 9 kW. Prosumenci kupują większe instalacje z myślą o zasilaniu pomp ciepła czy ładowaniu samochodów elektrycznych.

– Uważamy, że dla klientów indywidualnych warto jest rozważyć dotacje na rozbudowę istniejących instalacji fotowoltaicznych. W wielu przypadkach kolejne modernizacje, takie jak montaż pompy ciepła, zwiększają zapotrzebowanie na energię, co czyni rozbudowę instalacji PV optymalnym rozwiązaniem – wyjaśnia Anna Kulach.

– Jednak problem pojawia się w przypadku tych klientów, którzy

od razu decydują się na instalację urządzenia grzewczego oraz fotowoltaiki, która pokryłaby przyszłe zużycie energii. Taka instalacja może przekroczyć próg 10 kW mocy, który jest wartością graniczną do złożenia wniosku – dodaje Kulach.

Dotychczasowe regulaminy „Mojego Prądu” ograniczały kwoty wsparcia do instalacji o mocy do 10 kW.

Biznes też chce taniej

W związku z wysokimi cenami prądu dla przedsiębiorstw (większość gospodarstw domowych jest chroniona taryfami i rządowym mrożeniem cen prądu) również w tym segmencie rośnie zainteresowanie fotowoltaiką.

– Kolejnym krokiem mogłoby być wsparcie inwestycji OZE w sektorze B2B, gdzie zauważamy rosnące zainteresowanie przedsiębiorców rozwiązaniami i technologiami przyjaznymi środowisku. Taki kierunek może przynieść nowe możliwości rozwoju programu „Mój Prąd” lub nawet być przyczynkiem do rozpoczęcia nowego, dedykowanego programu finansowania dla biznesu – mówi Anna Kulach.

Potwierdza to Polenergia Fotowoltaika.

– Zauważamy, że fotowoltaika staje się coraz popularniejsza wśród przedsiębiorców, pragnących obniżyć koszty swojej działalności, a przy tym stać się bardziej ekologicznymi – mówi Kamil Sankowski. Według niego w przypadku małych zakładów przemysłowych czy wytwórczych, ale także piekarni, stacji benzynowych, hoteli, zakładów gastronomicznych, własna elektrownia słoneczna może być nawet bardziej opłacalna niż dla klientów indywidualnych, a jej okres zwrotu wynosi około 5 lat.

Czy sieć wytrzyma?

Rząd PiS zmienił system rozliczeń fotowoltaiki w 2022 r. na mniej korzystny, co schłodziło rynek. Oficjalnie dlatego, że takie były wymagania Komisji Europejskiej. Nieoficjalnie: taka zmiana była mu na rękę i na rękę firmom energetycznym, które mają problem z zaabsorbowaniem dużych ilości prądu z rozproszonych źródeł, w miejscach, gdzie popyt na prąd jest po prostu mały.

Problem z przepustowością sieci dostrzega też branża, która postuluje, żeby prosumenci zwiększali konsumpcję (chodzi o to, żeby jak najwięcej prądu zużywali sami, a mniej oddawali do sieci), a „Mój Prąd” większą wagę przykładał do finansowania magazynów energii.

– Przyszłe wersje „Mojego Prądu” powinny zacząć ewoluować w stronę ograniczenia środków dla instalacji on-grid, czyli takich, które nie są wyposażone w magazyn energii. Aktualnie największą bolączką są przeciążone sieci operatorów energetycznych, które w coraz większej liczbie lokalizacji nie pozwalają wprowadzać energii wytworzonej przez prosumentów. Wynika to z faktu, że inwertery często wyłączają się z powodu wysokiego napięcia w sieci – mówi nam Michał Borek, country manager Woltair Polska. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

34260875

Work Centre
WORK CENTRE (KRAZ 7098)
PRACA W HOLANDII !!!
Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.
Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.
Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie **www.workcentre.com.pl** lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54, 533-966-678, 533-111-037, 533-155-868** oraz **797-351-037**.

OGŁOSZENIE PŁATNE

34294281

W Sądzie Rejonowym w Gdyni Wydział VII Cywilny pod sygnaturą VII Ns 537/23 zostało wszczęte postępowanie z wniosku Spółdzielni Mieszkaniowej „Bałtyk” w Gdyni o stwierdzenie nabycia spadku po Stanisławie Gleba, synu Władysława i Zofii zd. Kowalczyk, zmarłym w dniu 29 maja 2021 roku w Gdyni, ostatnio stale zamieszkałego w Gdyni. W skład spadku po w/w wchodzi prawo własności lokalu mieszkalnego położonego w Gdyni przy ul. Generała G. Orlicz-Dreszera (dawniej Komuny Paryskiej) 28 numer lokalu 8, klatka IV.
Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, by w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Gdyni i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

34294392

Syndyk prowadzący postępowanie upadłościowe osoby fizycznej

SPRZEDA
prawo własności nieruchomości gruntowej, położonej w miejscowości Sierpc, dz. nr 590 i 620/4, KW PL1E/00032800/5
za łączną cenę nie niższą, niż 143.000,00 PLN

Warunki ogólne konkursu:

- Konkurs zostanie przeprowadzony zgodnie z warunkami zawartymi w Regulaminie, opublikowanym na stronie internetowej www.ko-restrukturyzacja.pl
- Termin składania ofert upływa 30 stycznia 2024r.
- Jedynym kryterium wyboru oferty jest cena.
- Syndyk zastrzega sobie prawo swobodnego wyboru oferty, prawo odrzucenia oferty, prawo unieważnienia konkursu ofert w całości bez podania przyczyny, prawo unieważnienia wyniku konkursu ofert bez podania przyczyny oraz prawo odstąpienia od oferty bez podania przyczyny.

Regulamin uzyskać można na stronie internetowej www.ko-restrukturyzacja.pl lub w siedzibie syndyka ul. Bóżnicza 1/28, Poznań, tel. 612270942

OGŁOSZENIE PŁATNE

34294270

Syndyk prowadzący postępowanie upadłościowe osoby fizycznej

SPRZEDA
nieruchomość gruntową zabudowaną, położoną w miejscowości Sobin, dz. nr 16/7, KW LE1U/00038341/1 za łączną cenę nie niższą, niż 350.000,00 PLN

Warunki ogólne konkursu:

- Konkurs zostanie przeprowadzony zgodnie z warunkami zawartymi w Regulaminie, opublikowanym na stronie internetowej www.ko-restrukturyzacja.pl
- Termin składania ofert upływa 30 stycznia 2024r.
- Jedynym kryterium wyboru oferty jest cena.
- Syndyk zastrzega sobie prawo swobodnego wyboru oferty, prawo odrzucenia oferty, prawo unieważnienia konkursu ofert w całości bez podania przyczyny, prawo unieważnienia wyniku konkursu ofert bez podania przyczyny oraz prawo odstąpienia od oferty bez podania przyczyny.

Regulamin uzyskać można na stronie internetowej www.ko-restrukturyzacja.pl lub w siedzibie syndyka ul. Bóżnicza 1/28, Poznań, tel. 612270942.

OGŁOSZENIE PŁATNE

34227673

Może wiesz coś o ich losie?
SZUKAMY ZAGINIONYCH

Itaka – Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych wraz z „Gazetą Wyborczą” poszukują osób, których zdjęcia dziś publikujemy. Jeśli wiesz coś o ich losie, skontaktuj się z Itaką.
Dzwoni 24 godz. na dobę: w sprawie zaginionego dziecka: 116 000, **linia wsparcia:** 801 247 070 lub 22 654 70 70. **E-mail:** biuro@zaginieni.pl. Pomóż zaginionym wrócić do domu: www.zaginieni.pl.

 PIOTR NIPPE Kędzierzyn-Koźle, dolnośląskie Zaginął: 15.12.2023 Wiek: 77 lat	 ZOFIA POŁASKA Liw-Sitarze, mazowieckie Zaginął: 12.12.2023 Wiek: 80 lat	 JAN ZÓŁTOWSKI Płock, mazowieckie Zaginął: 15.11.2023 Wiek: 64 lata
 MAKSYM VOROBIOV Warszawa, mazowieckie Zaginął: 26.09.2023 Wiek: 21 lat	 MARIUSZ GRZEGORZ KUJAWA Łódź, łódzkie Zaginął: 09.07.2023 Wiek: 55 lat	 DANUTA NAUMAN Warszawa, mazowieckie Zaginęła: 29.11.2021 Wiek: 63 lata

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 19 grudnia 2023 r. w wieku 85 lat odeszła

śp.
Barbara Kokczyńska
z d. **Madeyska**

wykładowca języków romańskich na uczelniach warszawskich i gdańskich

Pogrzeb odbędzie się 27 grudnia o godz. 12.00 na Cmentarzu Witomińskim w Gdyni.

Pogrążone w smutku
dzieci i wnuki

34294404

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
Sędzi Sądu Najwyższego

Katarzyny Gonery

wieloletniej członkini naszego Stowarzyszenia.



Rodzinie i Przyjaciółom

składamy
wyrazy głębokiego współczucia

Sędziowie ze Stowarzyszenia Sędziów Polskich "Iustitia"

34293911

Prof. Andrzejowi Przybylskiemu

najszczerze kondolencje
i wyrazy najgłębszego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają

Zarząd oraz Członkowie Sekcji Rytmu Serca
Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego



34294077

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 21 grudnia 2023 roku zmarł

prof. dr hab.
Zbigniew Majchrowski

historyk literatury, teatrolog, wybitny znawca romantyzmu,
wieloletni profesor Uniwersytetu Gdańskiego,
autor wielu przełomowych publikacji poświęconych
polskiej literaturze i teatrowi



Rodzinie i Przyjaciółom

składamy najszczerze kondolencje

Zespół i Dyrekcja Instytutu Teatralnego
im. Z. Raszewskiego w Warszawie

34294386



**Nekrologi
Kondolencje
Wspomnienia**

 nekrologi.wyborcza.pl  ODESZLI.pl

34294527.z



**Wyciąg z ogłoszenia Zarządu Powiatu Średzkiego o ogłoszeniu:
drugich przetargów ustnych nieograniczonych**

**na sprzedaż działek niezabudowanych będących własnością Powiatu Średzkiego,
położonych w Środzie Wielkopolskiej, oznaczonych w ewidencji gruntów i budynków:**

Oznaczenie nieruchomości wg ewidencji gruntów	Powierzchnia	Numer księgi wieczystej	Cena wywoławcza	Wadium
3831/25	0,5124 ha w tym: RII – 0,1874 ha RIVa – 0,3250 ha	PO1D/00056026/7	1.024.800,00 zł *	100.000,00 zł
3831/26	0,5241 ha w tym: RII – 0,5241 ha	PO1D/00056026/7	1.048.200,00 zł *	100.000,00 zł
3831/27	0,5355 ha w tym: RII – 0,0792 ha RIIIa – 0,4563 ha	PO1D/00056026/7	1.071.000,00 zł *	100.000,00 zł

* Do cen wylicytowanych w przetargach zostanie doliczony podatek VAT wg stawki obowiązującej w dniu sprzedaży. Aktualnie stawka podatku wynosi 23%.

Przetargi na sprzedaż wyżej opisanych nieruchomości odbędą się w dniu **11 marca 2024 roku**, w sali nr 107 (parter) Starostwa Powiatowego w Środzie Wielkopolskiej przy ul. Daszyńskiego 5, odpowiednio:

- na działkę nr 3831/25 o godz. 9.00
- na działkę nr 3831/26 o godz. 9.40
- na działkę nr 3831/27 o godz. 10.20.

Wadia winny znaleźć się na koncie Starostwa nie później niż w dniu **4 marca 2024 roku**.

Działka nr 3831/25 położona jest w Środzie Wielkopolskiej, jest niezagospodarowana, niezabudowana, nieogrodzona, obecnie nieużytkowana. Kształt działki jest foremny zbliżony do prostokąta, teren płaski. Nieruchomość posiada dostęp do sieci energetycznej ze względu na jej przebieg na działkach sąsiednich i związaną z tym potencjalną możliwość podłączenia do niej. Aby uzyskać pewność co do możliwości podłączenia, inwestor powinien wystąpić do gestora sieci z wnioskiem o zapewnienie dostaw lub warunki przyłączenia do sieci, wskazując niezbędne zapotrzebowanie na media. Działka posiada dostęp do drogi publicznej poprzez działkę nr 3831/21, stanowiącą własność Powiatu Średzkiego (droga kategorii lokalnej utwardzona częściowo nawierzchnią bitumiczną, przed działką nr 3831/25 droga jest nieutwardzona i nieurządzona). Bezpośrednie sąsiedztwo stanowi zabudowa przemysłowa, droga wojewódzka nr 432, linia wysokiego napięcia i grunty orne.

Działka nr 3831/26 położona jest w Środzie Wielkopolskiej, jest niezagospodarowana, niezabudowana, nieogrodzona, obecnie nieużytkowana. Kształt działki jest foremny zbliżony do prostokąta, teren płaski. Nieruchomość posiada dostęp do sieci energetycznej ze względu na jej przebieg na działkach sąsiednich i związaną z tym potencjalną możliwość podłączenia do niej. Aby uzyskać pewność co do możliwości podłączenia, inwestor powinien wystąpić do gestora sieci z wnioskiem o zapewnienie dostaw lub warunki przyłączenia do sieci, wskazując niezbędne zapotrzebowanie na media. Działka posiada dostęp do drogi publicznej poprzez działkę nr 3831/21, stanowiącą własność Powiatu Średzkiego (droga kategorii lokalnej utwardzona częściowo nawierzchnią bitumiczną przed działką nr 3831/26, droga jest nieutwardzona i nieurządzona). Bezpośrednie sąsiedztwo stanowi zabudowa przemysłowa, droga wojewódzka nr 432, linia wysokiego napięcia i grunty orne.

Działka nr 3831/27 położona jest w Środzie Wielkopolskiej, jest niezagospodarowana, niezabudowana, nieogrodzona, obecnie nieużytkowana. Kształt działki jest foremny zbliżony do prostokąta, teren płaski. Nieruchomość posiada dostęp do sieci energetycznej, kanalizacji sanitarnej i telekomunikacyjnej ze względu na ich przebieg na działkach sąsiednich i związaną z tym potencjalną możliwość podłączenia do niej. Aby uzyskać pewność co do możliwości podłączenia, inwestor powinien wystąpić do gestora sieci z wnioskiem o zapewnienie dostaw lub warunki przyłączenia do sieci, wskazując niezbędne zapotrzebowanie na media. Działka posiada dostęp do drogi publicznej poprzez działkę nr 3831/21, stanowiącą własność Powiatu Średzkiego (droga kategorii lokalnej utwardzona częściowo nawierzchnią bitumiczną przed działką nr 3831/27, droga jest nieutwardzona i nieurządzona). Bezpośrednie sąsiedztwo stanowi zabudowa przemysłowa, droga wojewódzka nr 432, linia wysokiego napięcia i grunty orne. Zgodnie z ustaleniami planistycznymi przez działkę przebiega strefa ochronna kanalizacji sanitarnej oraz pas zieleni.

Wskazać należy, że obecnie rozpoczęta została procedura związana z budową drogi przez tereny inwestycyjne, łączącej drogą wojewódzką nr 432 z drogą powiatową nr 3671P, tak więc dojazd do działek nr: 3831/25, 3831/26, 3831/27 będzie odbywał się z drogi wojewódzkiej przez drogę powiatową. Planowane zakończenie budowy przedmiotowej drogi to czerwiec 2024 roku.

Działki nr 3831/25, 3831/26, 3831/27 do dnia 4 sierpnia 2023 roku były objęte umową dzierżawy na cele rolne. Dotychczasowy dzierżawca złożył w dniu 4 sierpnia 2023 roku wypowiedzenie umowy dzierżawy, które jest skuteczne. Obecnie przedmiotowe działki nie są przedmiotem żadnej umowy dzierżawy.

W księdze wieczystej nr PO1D/00056026/7 w dziale III wpisane są trzy ograniczone prawa rzeczowe w postaci służebności przesyłu na rzecz:

- a) ENEA Operator Sp. z o.o. z siedzibą w Poznaniu;
- b) DECORA S.A. z siedzibą w Środzie Wielkopolskiej;
- c) Pfeifer & Langen Polska S.A. z siedzibą w Poznaniu.

Przedmiotowe służebności nie dotyczą działek nr: 3831/25, 3831/26, 3831/27.

W księdze wieczystej nr PO1D/00056026/7 w dziale IV wpisana jest hipoteka umowna łączna na rzecz Gminy Środa Wielkopolska. Burmistrz Miasta Środa Wielkopolska wydał zgodę na zwolnienie z poręczenia hipotecznego działek nr: 3831/25, 3831/26, 3831/27.

Działki nr: 3831/25, 3831/26, 3831/27 objęte są uchwałą Nr XLV/602/2022 Rady Miejskiej w Środzie Wielkopolskiej z dnia 3 marca 2022 roku w sprawie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego terenu położonego w Środzie Wielkopolskiej przy ul. Zaniemskiej (V) (Dziennik Urzędowy Województwa Wielkopolskiego poz. 2253 z dnia 21 marca 2022 r.) i stanowią:

- działki nr: 3831/25, 3831/26: tereny obiektów produkcyjnych, składów i magazynów oraz zabudowy usługowej z dopuszczeniem odnawialnych źródeł energii o mocy przekraczającej 500 kW - fotowoltaiki, strefa ochronna związana z ograniczeniami w zabudowie oraz zagospodarowaniu i użytkowaniu terenu od urządzeń wytwarzających energię z odnawialnych źródeł energii o mocy przekraczającej 500 kW - fotowoltaiki.
- działka nr: 3831/27: tereny obiektów produkcyjnych, składów i magazynów oraz zabudowy usługowej z dopuszczeniem odnawialnych źródeł energii o mocy przekraczającej 500 kW - fotowoltaiki, strefa ochronna związana z ograniczeniami w zabudowie oraz zagospodarowaniu i użytkowaniu terenu od urządzeń wytwarzających energię z odnawialnych źródeł energii o mocy przekraczającej 500 kW - fotowoltaiki, pas zieleni izolacyjnej, tereny dróg wewnętrznych, pas ochronny istniejącej sieci kanalizacyjnej.

Działki nie są przedmiotem żadnych innych zobowiązań niż te, które zostały wskazane w niniejszym ogłoszeniu. Przedmiotem sprzedaży jest prawo własności ww. działek zgodnie z uchwałą Nr LVIII/417/2022 Rady Powiatu Średzkiego z dnia 28 czerwca 2022 roku.

Dodatkowe informacje można uzyskać w pokoju nr 321 (II piętro) Starostwa Powiatowego w Środzie Wielkopolskiej ul. Daszyńskiego 5 lub telefonicznie pod nr 61 286 62 36. Pełna treść ogłoszenia zamieszczona jest na stronie internetowej Starostwa: www.powiat sredzki.pl, w Biuletynie Informacji Publicznej: <http://bip.powiat sredzki.pl>, na tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Środzie Wlkp. ul. Daszyńskiego 5 (parter) oraz zostało przesłane do gmin w Powiatu Średzkiego celem wywieszenia na tablicy ogłoszeń. Informacja o przetargach znajduje się na stronie internetowej tutaj. Starostwa oraz została przesłana do gmin Powiatu celem wywieszenia jej na tablicach ogłoszeń. Ponadto wyciąg z ogłoszenia o przetargach został opublikowany w prasie o zasięgu ogólnopolskim, tj. w Gazecie Wyborczej w dniu 27 grudnia 2023 roku.

Pierwsze przetargi na sprzedaż ww. działek odbyły się w dniu 20 listopada 2023 roku i zakończyły się wynikami negatywnymi.

STAROSTA
/-/ Ernest Iwańczuk

34294001.n

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym Poznań-Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu, V Wydział Cywilny toczy się postępowanie o sygn. akt V Ns 335/23 z wniosku Powszechnej Kasy Oszczędności Bank Polski S.A. z siedzibą w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku **po Jerzym Florcu, synu Czesława i Franciszki, urodzonym 22 kwietnia 1946 r. a zmarłym 12 lutego 2020 r. w Poznaniu, ostatnio na stałe przed śmiercią przebywającym w Poznaniu przy ulicy Bukowej 8A/2**. Wzywa się spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do sądu, w którym toczy się postępowanie spadkowe i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34294373.n

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy Katowice-Zachód w Katowicach informuje, że w tutejszym Sądzie w dniu 24 listopada 2023 roku w sprawie o sygnaturze II Ns 247/22 zostało wydane postanowienie o wezwaniu spadkobierców Kazimierza Władysława Głowackiego, syna Mariana i Marii z domu Paściak, zmarłego dnia 26 lutego 2020 roku w Katowicach, poprzez umieszczenie ogłoszenia w Monitorze Sądowym i Gospodarczym, w budynkach Sądu oraz Urzędu Miasta Katowice, na stronie internetowej Sądu, a także w prasie.

Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili udział w postępowaniu i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

34294357.n



**APLIKACJA
WYBORCZEJ**

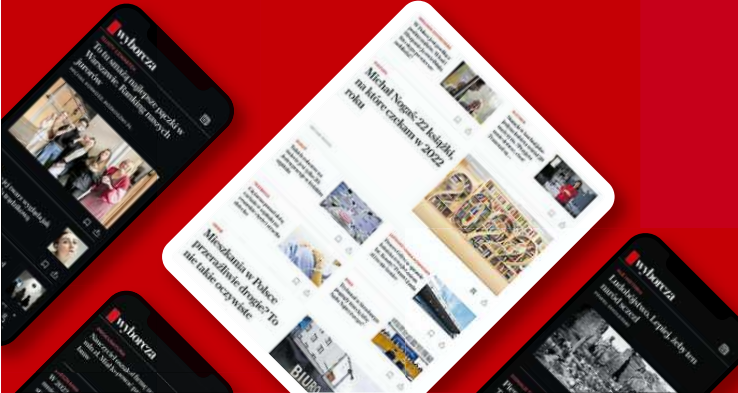
**Wygodnie i zawsze
pod ręką**



POBIERZ Z
Google Play



Pobierz w
App Store



34294525.z

Rewolucja i państwo prawa

Krytyka ministra Sienkiewicza, czyli głosy z kosmosu

W Polsce pokojowa rewolucja usuwa autorytarny reżim Kaczyńskiego. Tymczasem w odległej galaktyce...

Maziarski



Krytycy ministra Bartłomieja Sienkiewicza, który odebrał PiS zawłaszczone media publiczne, „bujają w obłokach”. Tak orzekł prof. Maciej Kisilowski (► 4-5).

Łagodnie powiedziane. Oni nie bujają w obłokach, lecz żyją w odległej galaktyce. Światło i fale radiowe biegną tam z Ziemi na tyle długo, że informacja o tym, co działo się w Polsce od 2015 r., jeszcze do nich nie dotarła. Wciąż są przekonani, że Polska jest praworządnym państwem demokratycznym – takim, jakim była w poprzednich dekadach i jakie zostało opisane w konstytucji.

Wydaje im się, że rząd podnoszący z ruin demokrację i państwo prawa powinien stosować się do litery obowiązujących ustaw i do wytycznych międzynarodowych organizacji, takich jak Rada Europy, które np. określają, jak w demokracji powinna się kształtować relacja między władzą polityczną a mediami.

Tyle tylko, że te wytyczne mówią, jak powinno być zorganizowane demokratyczne państwo prawa, jednak nie zawierają żadnych wskazówek, jak w sposób zgodny z prawem usuwać reżimy autorytarne.



• **Minister Bartłomiej Sienkiewicz – kadr z pierwszego po zmianie władz TVP wydania programu informacyjnego o 19.30** FOT. ADAM STĘPIEN / AGENCJA WYBORCZA.PL

Oczywiście wskazania Rady Europy są ze wszech miar słuszne i wkrótce już zostaną w polskich realiach wdrożone, a ściślej mówiąc – przywrócone. Jednak warunkiem wstępnym jest odbudowa praworządności i usunięcie złoczyńców, którzy opanowali liczne instytucje państwowe.

Szczegółem, który nie dotarł jeszcze do mieszkańców odległej galaktyki, jest bowiem fakt, że polska rzeczywistość po 2015 r. jako żywo przypomina sytuację miasteczka na Dzikim Zachodzie opanowanego przez bandę przestępców. Znamy ten schemat z westernów: najeźdźcy obsadzają urząd szeryfa, podporządkowują sobie lokalną redakcję, wprowadzają swoich

Ci sami, którzy dziś krytykują Sienkiewicza za odebranie PiS bezprawnie zawłaszczonych mediów, jakoś nie mają pretensji do „Solidarności”, że w 1989 r. odebrała komunistom nie tylko media, ale też całą Polskę

ludzi do instytucji publicznych, dekrety własne przepisy i ogłaszają, że odtąd wszyscy mają ich przestrzegać.

Jedynym sposobem uwolnienia sterroryzowanych mieszkańców jest wzięcie bandziorów za kark i usunięcie ich z urzędów publicznych, które okupują. Owszem, będą krzyczeć, że prawo jest łamane, ale na to nie należy zwracać uwagi.

W westernach takie zadanie wykonują dzielni rewolwerowcy w liczbie siedmiu lub wezwana kawaleria, która przybywa z odsieczą. Natomiast w dzisiejszej Europie rewolucji – bo o tym w istocie mówimy – dokonują obywateli. Czasem na ulicach, a czasem przy urnach wyborczych, jak w Polsce w 1989 r. czy ostatnio 15 października.

Swoją drogą ciekawe, że ci sami, którzy dziś krytykują ministra Sienkiewicza za spełnienie woli wyborców, czyli za odebranie PiS bezprawnie zawłaszczonych mediów, jakoś nie mają pretensji do „Solidarności”, że odebrała komunistom nie tylko media, ale też całą Polskę. Nie zarzucają ówczesnej opozycji, że jej działania nie miały dostatecznego umocowania w konstytucji i obowiązującym prawie. Najwyraźniej do ich galaktyki dotarły już informacje o istocie systemu PRL i o tym, czym w istocie był przełom 1989 r. W przeciwieństwie do informacji o systemie PiS i o przełomie 15 października 2023 r., które dopiero ku nim biegną przez kosmiczną pustkę.

Na tej podstawie można z grubsza określić dystans – planeta, na której żyją ci ludzie, znajduje się w odległości od 8 do 34 lat świetlnych od Ziemi. ●

Wojciech Maziarski

Gościnne występy

Pojednanie, solidarność, wspólnota

Środa



„Pojednanie”, „solidarność”, „wspólnota” – te słowa dobrze brzmią i nadają się na motyw katolickich homilii lub gorących mów politycznych.

„Pojednanie” to dążenie do utraczonej jedności, „solidarność” to społeczna więź, która służy artykulacji ważnych wartości, a „wspólnota” to empatyczna całość, w której jedni nie potrafią żyć bez drugich. Jednym słowem – marzenie ściętej głowy.

Tymczasem Polska była zawsze dzielona: przez szlachtę, przez zaborców, przez faszystów, przez komunistów, przez PiS (wielki wkład Jarosława Kaczyńskiego) i przez Kościół. Była

dzielona przez tych, którzy albo wiedzieli, że podzielone społeczeństwo jest poręczniejsze do rządzenia, albo nie rozumieli, że Polacy to nie tylko grupa wybrana (przez władzę, Kościół, nacjonalistów), ale też wszyscy i wszystkie.

Pełna konsolidacja w 38-milionowym państwie jest niemożliwa, więc lepiej sprytnie zarządzać podziałami, niż idealistycznie dążyć do ich zniesienia. W ostatnich czasach mistrzowsko tę sztukę opanowali komuniści, a po nich Kaczyński i jego trupa. Dla pierwszych wewnętrznym wrogiem był (po kolei): kulak, burżuj, warchoł, syjonista, element antysocjalistyczny, dla drugich: „drugi sort”, „nieprawdziwy Polak”, „resortowe dzieci”, „kwi-czący Polak odstawiony od koryta” itp.

W sytuacji, w której staramy się przywrócić nie tylko demokrację, ale również wspólnotę, proponowałabym zastanowić się, które z podziałów są nieuniknione, a które dają się zasypać. Do tych ostatnich zaliczam podziały polityczne, do tych pierwszych klaso-

we i historyczne. Przepaście, które wykopał Kaczyński, i nienawiści, które ożywił, da się zasypać przez przywrócenie demokracji i właściwego funkcjonowania mediów. Uważam też, że tak jak siłowo uczyniono z nich narzędzie tępej propagandy, tak siłowo (o ile inaczej się nie da) należy przywrócić im normalne funkcje (informacyjne, komentatorskie, opiniotwórcze).

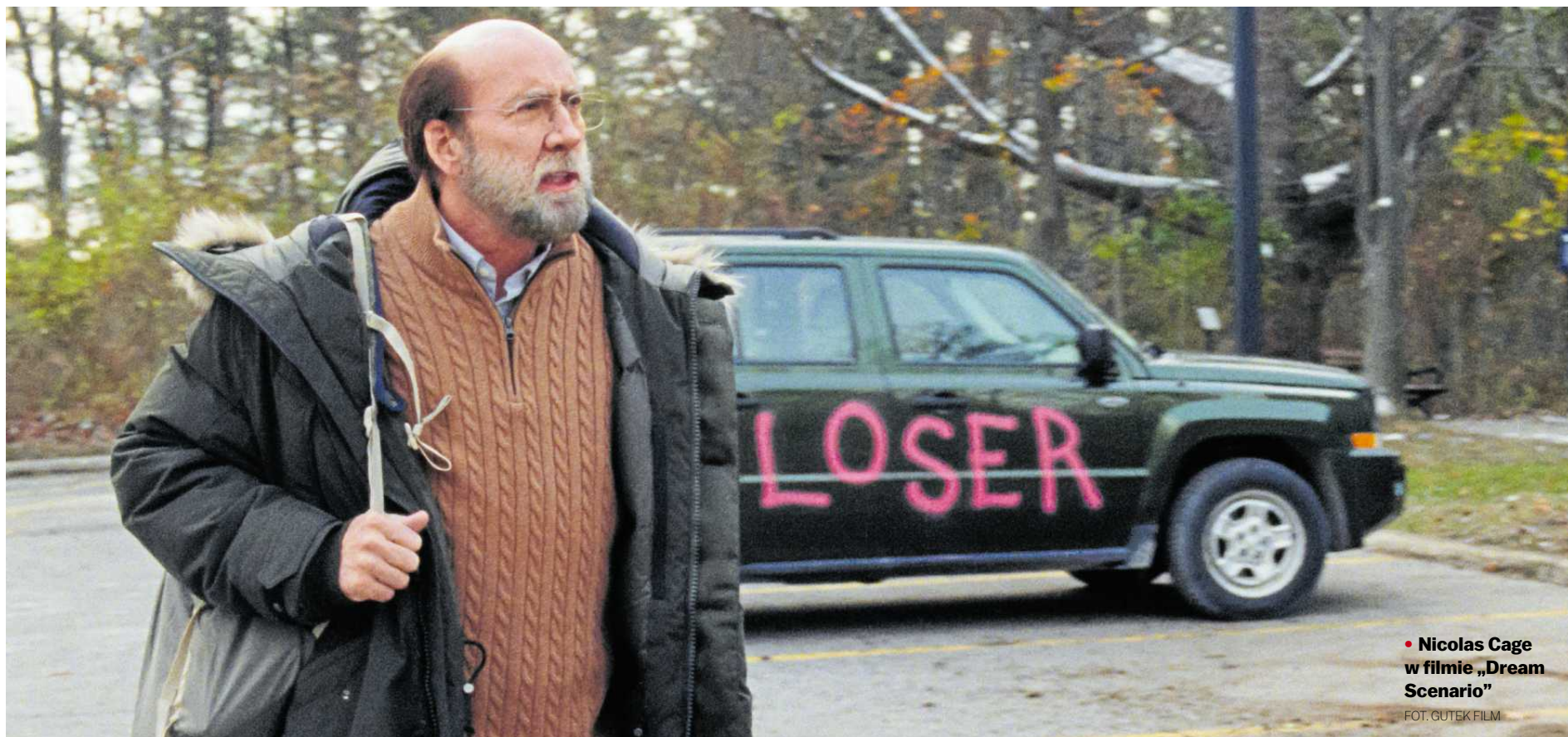
Sama demokracja wymaga przestrzegania praworządności, lecz jej instalowanie wymaga czasem metod niepraworządnych; ustroj dyktatorski nigdy nie znika pod wpływem słusznych argumentów i mocy prawa, zwłaszcza jeśli jego wrogowie są tak silni jak Kościół, który na pi-sowskim autorytarnym fundamentalizmie budował swoje swawole i fortuny. 23 grudnia abp Gądecki ostrzegł przed totalitaryzmem przywracanej właśnie demokracji, bo Kościół traktuje świeckość państwa i odebranie nadzwyczajnych przywilejów jako totalitaryzm. I nie wiem, czy więcej w tej opinii ignorancji, czy pychy.

Jeśli natomiast chodzi o podziały znacznie głębsze – klasowe i historyczne (które u nas mają też postać geograficzną) – to cała nadzieja w edukacji; w odpowiedzialnej narracji historycznej, w porzuceniu dzielących społeczeństwo mitów (martyrologicznych, powstańczych, smoleńskich), w przedstawianiu dziejów w szerszej perspektywie (klasowej, genderowej, kolonialnej), a może w ogóle – w ograniczeniu godzin lekcji historii, której nigdy nie da się opowiedzieć obiektywnie, i zastąpieniu ich perspektywiczną edukacją obywatelską. Bo nic tak nie dzieli jak ciągle powoływanie się na przeszłość i tradycję. ●

Magdalena Środa

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

„Dream Scenario” od piątku w kinach

POWRÓT
W WIELKIM STYLU

• Nicolas Cage
w filmie „Dream
Scenario”

FOT. GUTKIN FILM

Nicolas Cage w świetnym filmie? Nie, to mi się nie przyśniło! Tytuł to jego dwa ulubione słowa.

Piotr Guskowski

Sniłeś/aś mi się ostatnio”. Chyba każdemu zdarzyło się chociaż raz usłyszeć takie zdanie. Oczekiwaniu na dalszy ciąg towarzyszy ciekawość, może nawet odrobina ekscytacji, ale i niepewność. Bo co to za sen, a przede wszystkim: jaki był w nim nasz udział?

Właśnie ta ostatnia kwestia nie daje spokoju Paulowi Matthewsowi. Bohater „Dream Scenario” zaczyna pojawiać się w snach zupełnie obcych ludzi. Jak wielkie będzie jego rozczarowanie, kiedy dowie się, że nic w tych snach nie robi...

Dosłownie nie! Za każdym razem – czy komuś śni się trzęsienie ziemi, czy grasujące po domu aligatory – on pozostaje biernym obserwatorem. Nie reaguje. Po prostu „jest”. Stoi, przygląda się. I tyle.

OBSADOWY STRZAŁ
W DZIESIĄTKĘ

Żeby zrozumieć, z kim mamy do czynienia, najlepiej wyobrazić sobie Rossa Gellera z „Przyjaciół” 15, może 20 lat później. Czyli neurotycznego wykładowcę college’u, który mieszka z rodziną na amerykańskich przedmieściach. Z tą różnicą, że w wizji Kristoffera Borgliego wciela się w niego Nicolas Cage z wydatną łysiną. To skądinąd obsadowy strzał w dziesiątkę – ale o tym za chwilę.

Nasz pan profesor pakuje się w krępujące sytuacje, a kiedy próbuje być zabawny, tylko pogarsza sprawę. Na zajęciach usypia studentów, za nudziarza (i dziwaka) mają go nawet własne córki. A raczej: miały. Za sprawą całego tego zamieszania ze snami wszystko się zmienia. Nagle wszyscy zaczynają się Matthewsem interesować.

W „Chorej na siebie” – swoim pełnometrażowym debiucie fabularnym – Borgli pokazał, jak desperackie zabieganie o uwagę prowadzi do autodestrukcji i gdzie sięgają granice społecznej empatii.

Teraz stworzył satyrę na mechanizmy szybkiej sławy możliwej dzięki social mediom. Równie zabawną, co niepokojącą, zachaczącą wręcz o horror. Borgli dotyka absurdów cancel culture: od łatwości, z jaką wydajemy moralne osądy, po zaskakującą gościnność Francji wobec mężczyzn oskarżonych o przemoc seksualną. Ale przede wszystkim przypomina, że każdy może sobie zbudować dowolne wyobrażenie na nasz temat. I nic nie możemy na to poradzić.

AKTOR, KTÓRY
ZOSTAŁ MEMEM

Aż trudno uwierzyć, że Nicolas Cage nie był pierwszym aktorem, do którego zwrócił się norweski reżyser, ani nawet jego drugim wyborem. Przecież to wymarzony odtwórca głównej roli. Dlaczego? To proste: Cage na własnej skórze przekonał się, jak to jest, kiedy twój wizerunek przestaje do ciebie należeć. Wykorzystany przez internautów do memów i virali, od lat żyje własnym życiem w przestrzeni zbiorowej wyobraźni.

– Być może byłem pierwszym aktorem w historii – stwierdził Cage na konferencji prasowej zorganizowanej przez studio A24 – który popełnił ten błąd. Pewnego dnia wpisałem w Google’a moje nazwisko. Zobaczyłem kompilację scen, całkowicie wyjętych z kontekstu, w których grani przeze

mnie bohaterowie znajdują się w kryzysowych sytuacjach. Zostałem zmemifikowany. Nie dało się tego kontrolować – przyznał.

Nadekspresyjna gra, szczególnie w nieudanych produkcjach, stała się motywem wielu żartów, co w pewnym momencie zaczęło przesłaniać dokonania aktora. W trakcie pracy nad filmem Cage mógł więc odwołać się do osobistych doświadczeń. Aktor umieszcza „Dream Scenario” wśród pięciu najlepszych scenariuszy, jakie przez cztery dekady kariery trafiły w jego ręce, obok „Arizona Junior”, „Pocałunku wampira”, „Zostawić Las Vegas” i „Adaptacji”. Zresztą do zaangażowania się w ten projekt przekonał go już sam tytuł. – Zawiera dwa moje ulubione słowa, to połączenie brzmiało cudownie – dodał.

Co do „Adaptacji”, to „Dream Scenario” budzi skojarzenia z surrealistycznymi pomysłami Charliego Kaufmana. Krytycy chętnie przywołują w tym kontekście również „Być jak John Malkovich”, czyli jeszcze inny film Spike’a Jonze’a według scenariusza Kaufmana.

DLACZEGO ZEBRA MA PASKI

Warto jednak zaznaczyć, Cage nie gra żadnej wersji siebie (jak w niedawnym „Nieznosnym ciężarze wielkiego talentu”). Kreuje autonomiczną postać. W „Dream Scenario” ma szansę przypomnieć o swoim talencie, który tym razem zupełnie mu nie ciąży. Świetnie odgrywa faceta w pułapce kompleksów i frustracji – to z nich zro-

*Scenariusz jest na tyle
dobry, że Kristoffer Borgli
nie musi prosić o żadne koło
ratunkowe*

dzą się odjechane przygody. Bohater próbuje swoje wady ukrywać, przez co ktoś mógłby go wziąć za całkiem pocziwego safandulę. Przynajmniej dopóki nie ulegnie iluzji, że wreszcie jest kimś. Żona zaleca mu zdrowy rozsądek, ale on daje się porwać niespodziewanej sławie.

A przecież na zajęciach z biologii ewolucyjnej tłumaczy słuchaczom, dlaczego zebra ma paski. Takie umaszczenie pozwala osobnikom złać się ze stadem i uchronić się w ten sposób przed atakiem drapieżnika.

Matthews stosował w życiu podobną strategię. Może to kwestia niemodnych ciuchów, może braku inicjatywy, deficytu odwagi. W każdym razie dla innych stanowił wcielenie przeciętności. Wyróżnienie się z tłumu przynosi oczywiście korzyści. Wykładowca staje się fenomenem: dostaje masę maili, udziela wywiadów w mediach. Pustawa dotąd sala wypełnia się po brzegi studentami, którzy witają go brawami. Po czym relacjonują swoje sny. Z propozycją kampanii szybko zgłasza się agencja reklamowa. Matthews liczy, że na fali nagłego zainteresowania zdoła wydać wymarzoną książkę (choć jeszcze nie zaczął jej pisać). Tyle że piękny sen łatwo może przerodzić się w koszmar.

GROZA I ŚMIECH

Oglądając „Dream Scenario”, nabierałem coraz większego apetytu, któremu finał nie do końca sprostał. Mimo to doceniam scenariusz. Jest na tyle dobry, że Kristoffer Borgli nie musi prosić o żadne koło ratunkowe. Poetykę snu wykorzystuje, żeby poszaleć z formą i przechodzić pomiędzy konwencjami.

Robi przy tym wszystko, żebyśmy poczuli się nieswojo. Zachowaniu bohatera towarzyszy dziwna atmosfera niezręczności. Jego perypetie przypowiadają o dreszczyk grozy i zakłopotania. A jednak trudno powstrzymać się od śmiechu. ●

• W kinach od 29 grudnia

Andriej Zwiagincew dla „Wyborczej”

Nie chcę być instrumentem, na którym gra jakakolwiek propaganda

– Zniknąłem, bo nie mogłem znieść stanu wojny domowej.

Artur Zaborski

Lewiatan” (2014), opowieść o tym, jak skorumpowana rosyjska maszyna urzędnicza miełe zwykłego obywatela, przyniósł mu Złoty Glob, nagrodę w Cannes oraz nominacje do Oscara i Europejskiej Nagrody Filmowej. „Niemilość” (2017) o rozwodzącej się parze i jej niechcianym synu zdobyła dwie Europejskie Nagrody Filmowe, nagrodę w Cannes i nominacje do Oscara i Złotego Globu. Teraz Andriej Zwiagincew pracuje nad nowym filmem.

Bohaterem „Jupitera” będzie bajecznie bogaty oligarcha, który spróbuje sięgnąć po władzę absolutną. To będzie pierwszy film 59-letniego reżysera od czasu napadnięcia Rosji na Ukrainę. Zwiagincewa spotkałem na festiwalu filmowym w Marrakeszu, gdzie wygłosił wykład mistrzowski. Dał się namówić na rozmowę o wyjeździe z Rosji, swojej prywatnej wojnie i zaskoczeniu sankcjami nałożonymi w Europie na rosyjskich artystów.

ROZMOWA Z
ANDRIEJEM ZWIAGINCEWEM
rosyjskim reżyserem

ARTUR ZABORSKI: Gdzie pan teraz mieszka?
ANDRIEJ ZWIAGINCEW: W Paryżu.

Dlaczego pan wyjechał?

– Nie byłem już w stanie znieść tego, co się dzieje w Rosji.

A co się dzieje?

– Powiedziałbym, że jesteśmy w stanie wojny domowej. Wiele osób nie wytrzymuje psychicznie tej sytuacji, dlatego decydują się zniknąć. Ja jestem jedną z nich.

W ciągu kilku lat zmieniło się u nas absolutnie wszystko. Cztery lata temu zacząłem pracować nad filmem „Jupiter”. W 2019 r. ten projekt wyglądał zupełnie inaczej niż dziś. Na plan wejść jednak dopiero na wiosnę 2024 r., muszę uwzględnić w tej produkcji stan psychiczny, w jakim teraz jesteśmy. I mam na myśli nie tylko Rosję, ale i całą Europę, bo przecież wszyscy jesteśmy dotknięci działaniami Rosjan.

W Polsce mamy setki tysięcy ukraińskich uchodźców wojennych. Niechęć do Rosjan jest w naszym kraju bardzo duża. Jak jest we Francji? Dotknęła pana rusofobia?

– Trzeba zachować rozróżnienie na Rosjan, którzy odpalają rakiety w stronę Ukraińców, i tych, którzy pozostają wobec tego, co postanawiają rosyjscy politycy, bezsilni. Najważniejsze jest, żeby do

końca pozostać człowiekiem. Ja jestem zawsze po stronie tych, którzy giną. Gdybym miał znaleźć odpowiednik samego siebie w moich filmach, byłbym Nikola-jem z „Lewiatana”.

Jestem stuprocentowo pewny, że Rosjanie, którzy uciekli z ojczyzny do innych krajów, także do Polski, dzielają mój punkt widzenia. Wstydzą się tego, co nasz kraj wyprawia w Ukrainie. Polacy powinni zrozumieć, że ci Rosjanie są u was, bo są przeciwko temu, co robi Władimir Putin – dlatego uciekli ze swojej ojczyzny. Założenie, że jeżeli ktoś mówi po rosyjsku, to znaczy, że jest wrogiem, jest dla mnie kompletnie absurdaalne.

Nasze życie w Rosji zmieniło się diametralnie w ciągu jednego dnia. Musieliśmy zacząć nowy rozdział gdzie indziej, utraciliśmy grunt pod nogami. Jeśli jeszcze do tego spotyka nas dyskryminacja ze strony ludzi, do których przyjechalśmy, to jest to dla nas podwójne piekło. Emigracja to gorzki chleb, serwowany z solą. Dobry człowiek powinien zmieniać nienawiść we współczucie. I mieć świadomość, że jeśli nie chce się zrozumieć sytuacji, to jest się winnym zacierania różnic. Trzeba dostrzegać różnice i znajdować w sobie współczucie oraz zrozumienie.

Pańskim zdaniem Europa nie dostrzegła tych różnic, nakładając sankcje również wobec rosyjskich artystów?

– W ogóle się nie spodziewałem, że europejscy intelektualści nałożą sankcje wobec reżyserów czy twórców z Rosji. To okropne, by wszystkich wkładać do jednego worka. To w istocie dyskryminacja ze względu na narodowość. Jeśli jesteś Rosjaninem, jeśli mówisz po rosyjsku, to nie możesz robić filmu, a jak zrobisz, to i tak nie będziemy go oglądać. Europa chce przewodzić naszej cywilizacji, a pozwala sobie na coś takiego. To bardzo dziwne. Nie wiem, co z tym zrobić.

Śluchając pana, dochodzę do wniosku, że pan jest idealistą i chciałby pan, żeby wszyscy byli idealistami.

– Ja mam taką głupią cechę, że jestem perfekcjonistą.

Dlaczego głupią?

– Mój perfekcjonizm nie pozwala mi skończyć filmu, bo dotarcie do celu zajmuje mi mnóstwo czasu. Bardzo dokładnie i detalicznie opracowuję każdy szczegół. Na co dzień mój mózg jest po prostu zajęty tylko jedną rzeczą: sztuką. To ona mnie zajmuje, do niedawna w zasadzie nie interesowałem się specjalnie polityką. Wiedziałem, że nie jestem w stanie zrozumieć tego wysypu opinii, propagandy, kłamstwa. Nie czulem się gotowy wejść na te wszystkie terytoria. Dlatego wolalem wstrzymać



ŁOT CHRIS SZELLO/PAF

Zawsze interesował mnie realizm, odbijanie stanu faktycznego. Ale nie po to, żeby politykować, tylko po to, by badać kondycję ludzką

się od głosu na ten temat w swoich filmach. Jeśli można było znaleźć w moich wcześniejszych filmach aspekt lub kontekst polityczny, to pojawiał się on w charakterze obserwacji. Nie byłem za to przed nikim odpowiedzialny, bo niczyich interesów nie reprezentuję. To nie była analiza polityczna, tylko obserwacja. Dlatego nie ma znaczenia, czy bohater był ze strony władzy, czy z opozycji.

W polityce najważniejsze jest działanie, a nie mówienie. Miliardy ludzi ciągle rozmawiają, nieustannie komentują działania innych i nie z tego nie wynika. Mało jest takich, których stać, żeby nie mówić, ale działać, jak robi to na przykład Aleksiej Nawalny. Al-

bo działamy, albo rozmawiamy. Ja wolę działać, lecz moja wojna toczy się na innym froncie, polega na wyrażeniu za pomocą obrazów, języka filmowego tego, co mam na myśli.

„Jupiter” to będzie pańska odpowiedź na to, co się dzieje w Rosji?

– Nie chcę, żebym mój film był postrzegany jako polityczna wypowiedź, bo nie chcę być instrumentem, na którym gra jakakolwiek propaganda. Nie chcę być wykorzystywany w narracji ani proputinowskiej, ani antyrosyjskiej. Scenariusz do „Jupitera” powstał w 2019 r., kilka lat przed pełnoprawną inwazją Rosji na Ukrainę. To opowieść o współczesnym

człowieku, jego kondycji, a nie poglądach politycznych.

Tekst pisałem z Olegiem Neginem, moim bliskim przyjacielem, z którym zrobiłem kilka poprzednich filmów. W pewnym momencie Oleg, który nadal mieszka w Rosji, zdecydował, że nie chce ze mną pracować przy tym projekcie.

Dlaczego? Pokłóciliście się?

– Tak jak panu mówiłem, cztery lata temu Rosja była zupełnie innym miejscem. Dzisiaj wszędzie wygląda inaczej pod każdym względem: politycznym, społecznym, a nawet duchownym. Oleg chciał zrobić ze mną film o kondycji człowieka. Ja nadal robię taki właśnie film, tyle że wzbogacony o to, jak oddziałuje na nas wojna.

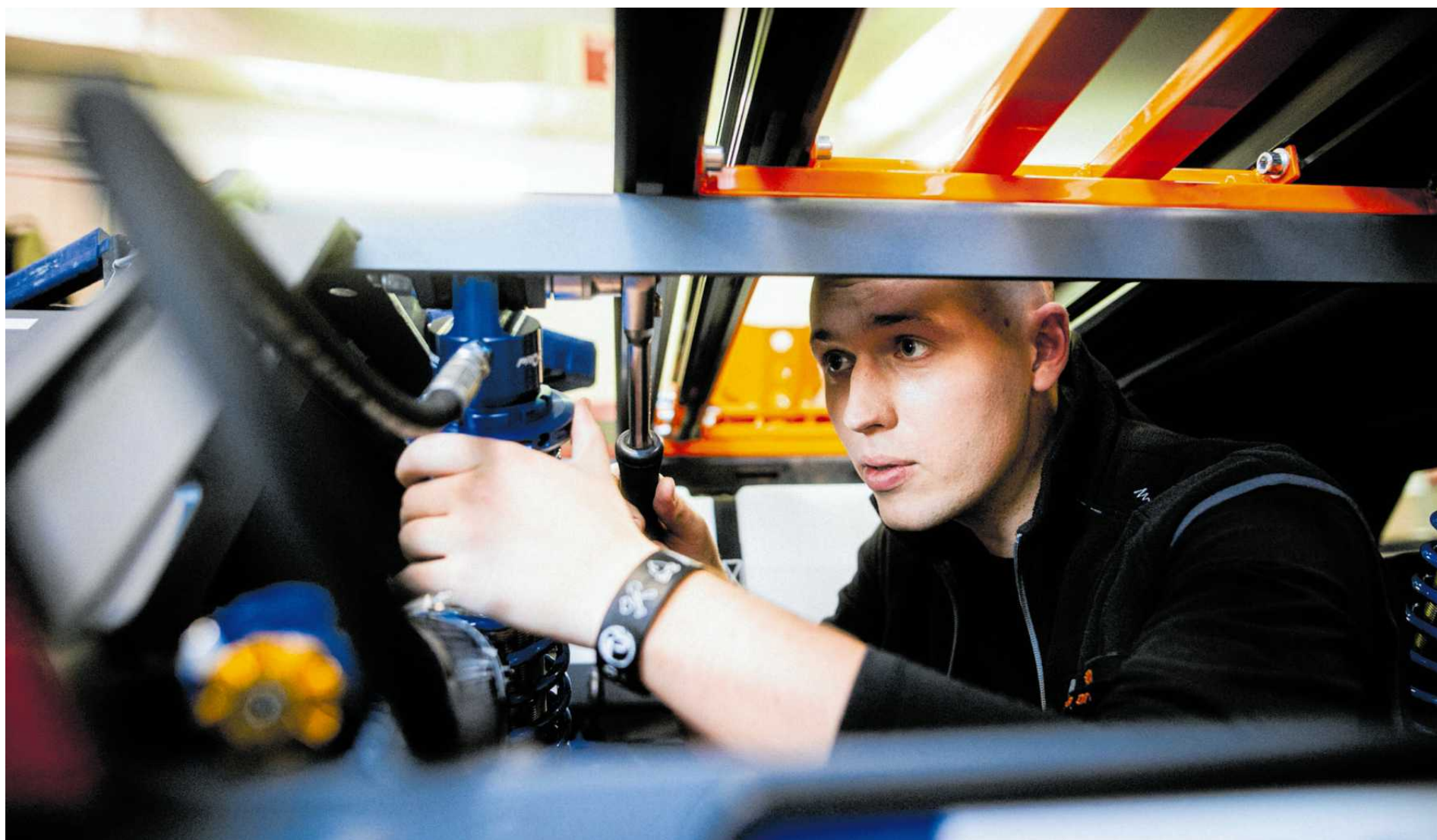
Pańskie filmy zawsze starały się uchwycić ducha Rosjan. W swojej twórczości pokazywał pan, że współczesna Rosja jest popękana i podzielona: na bogaczy i biedotę, liberalów i konserwatystów, świeckich i tych, którzy idą pod ramię z Cerkwią.

– Zawsze interesował mnie realizm, odbijanie stanu faktycznego. Ale nie po to, żeby politykować, tylko po to, by badać kondycję ludzką, a żeby to robić, trzeba wznieść się ponad polityczne podziały. Oczywiście, nie da się stworzyć filmu o współczesności z pominięciem tego, co się dzieje w kraju, z którego pochodzą bohaterowie. Nie można zrobić filmu, którego akcja rozgrywa się poza czasem. Interesuje mnie temat wolności, chcę podkreślić w „Jupiterze”, że nawet ktoś, kto jest zamożny i trzyma się blisko z władzą, nie może się poczuć prawdziwie wolny. Zawsze zależymy od czegoś, co jest większe od nas samych. Zawsze, kiedy robię nowy film, unikam określania, czym będzie, bo nie znoszę myśleć logline’em, lubię patrzeć na temat szeroko.

Władza się pewnie się panu teraz uważniej przygląda. Już „Lewiatan” rozdrażnił wielu ludzi na górze.

– Kiedy robiłem „Lewiatana”, miałem świadomość, co ryzykuję. Domyślałem się, że pewnie parę osób poczuje się nim rozdrażnionych. Ale nie przewidywałem, że wybuchnie skandal na taką skalę. Kiedy wchodziłem w ten projekt, wyobrażałem sobie, że będę miał poparcie zwykłych ludzi. Bo ten film jest o zwykłych ludziach, opowiada się po ich stronie. A po premierze okazało się, że ci zwykli ludzie poczuili, że powstał film przeciwko nim. Poczuli się urażeni.

Zdaję sobie sprawę, że kiedy kręci się film o społeczeństwie, ryzykuje się to, jak to społeczeństwo film odbierze. Ale ja jestem wierny swoim poglądom: jestem za wszystkim, co dobre, i przeciwko wszystkiemu, co złe. ●



• Piotr Tłuszcz i jego Rydwan Życia FOT. PATRYK MAJOR

Polscy naukowcy donoszą

STWORZYŁEM RYDWAN ŻYCIA

Piotr Tłuszcz otrzymał specjalną nagrodę za projekt humanitarny. Rydwan Życia to pojazd do transportu rannych. Przyczepa terenowa, z której korzystali ratownicy pola boju na froncie w Ukrainie.

Piotr Tłuszcz

Powstanie tej przyczepy to efekt ponad 10 lat pracy z moim ojcem Krzysztofem. Projektujemy przyczepy do wyjazdów terenowych. To nasza pasja.

Naszymi projektami po raz pierwszy zainteresował się w GOPR w 2014 r. Adam van der Coghén, naczelnik Grupy Jurajskiej, potrzebował przyczepy do transportu sprzętu dla ratownictwa jaskiniowego. Podjęliśmy temat, choć nie został on ostatecznie zrealizowany.

Do pomysłu wróciłem w 2018 r., aby zrealizować go w ramach dyplomu licencjackiego na Wydziale Form Przemysłowych Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Podczas zbierania informacji wielką pomoc uzyskałem od Polskiego Instytutu Ratownictwa Górskiego.

Stworzyłem wtedy, na podstawie najlepszego zawieszenia, moduł do transpor-

tu sprzętu potrzebnego do ratowania ludzi uwięzionych w jaskiniach, który może być także transportowany śmigłowcem.

Projekt pod nazwą Rescue Trailer dostał się do finału konkursu organizowanego przez Instytut Wzornictwa Przemysłowego.

To wtedy zaczęto mnie pytać, co w sytuacji, kiedy trzeba przewieźć nie sprzęt, ale ludzi. Czy można zrobić taką przyczepę? Wtedy nie brałem tego pod uwagę, ale pomysł pozostał z tyłu mojej głowy.

UKRAINA W OGNIU

Kiedy zaczął się konflikt w Ukrainie i obserwowałem, że z powodu braku odpowiednich pojazdów MEDEVAC ranni są przewożeni w bagażnikach cywilnych pojazdów terenowych, wrócił pomysł próby stworzenia przyczepy do bezpiecznego przewożenia osób. Mieliśmy już przecież porządne, sportowe zawieszenie, doceniane w branży. Pozostawało mi tylko zaprojektować nadwozie.

Jego projekt tworzyłem w wirtualnej rzeczywistości, gdzie mogłem położyć wirtualnego manekina w skali 1:1. To musiało być nadwozie w kształcie klatki bezpieczeństwa, które ochrania nie tylko poszkodowanego, ale też dwóch ratowników.

W środku przyczepy są dwie skrzynki wodoodporne, w których może być przewożony sprzęt medyczny. Nasze standardy NATO są wsuwane do przyczepy od tyłu na prowadnicach, a następnie zabezpieczane pasami bezpieczeństwa. Po obu stronach noszą się siedziska dla ratowników lub łóż rannych, także zabezpieczone pasami.

Podczas realizacji pierwszej przyczepy znaczącym czynnikiem była presja czasu oraz ogromna chęć pomocy, która także działała jako zapalnik nie tylko dla nas, ale także dla wszystkich osób zaangażowanych w realizację, pomagających mi „po kosztach”.

Pierwsza przyczepa została wysłana z samą klatką nadwozia, która ochrania pasażerów, bez planeki. Od jednostki z frontu dostałem jednak informację, że to się nie do końca sprawdza. Planeczka była konieczna. Założyłem więc zrzutkę internetową, która pozwoliła zebrać środki na jej stworzenie. Przyczepa jest ciągnięta za samochodem w ciężkich warunkach błotnych, także wtedy, gdy pada deszcz lub śnieg. Trzeba

zadbać, aby pacjent się nadmiernie nie wychłodził.

Miałem już rozwiązanie na kamienie, które mogą wypadać spod kół samochodu podczas jazdy, czyli specjalne metalowe siatki, ale potrzeba było czegoś więcej. Powstała więc planeczka wykonana z niepalnego materiału, która chroni przed warunkami atmosferycznymi, błotem oraz hipotermią.

CO ZROBIĆ Z BOMBAMI?

Teraz wiem, że jest także potrzeba stworzenia osłon balistycznych w przyczepie, po to, żeby ratownicy mogli zapuszczać się w bardziej niebezpieczne miejsca, narażone na bomby kasetowe, których używają Rosjanie. To zapewne będzie następna aktualizacja mojego projektu. Zakładam, że będą to osłony z tworzyw sztucznych, które są odporne na odłamki. Nie mogą być, niestety, prawdziwie kuloodporne, ponieważ takie są bardzo ciężkie, a to ma być lekki pojazd.

Przyczepa została sprawdzona w warunkach bojowych dwukrotnie. Pierwsza trafiła w okolice Doniecka, a druga „walczyła” pod Bachmutem.

Swoje pomysły, oczywiście, konsultowałem z wykwalifikowanymi specjalistami. Jestem też w stałym kontakcie z Piotrem van der Coghén, który jest założycielem Polskiego Instytutu Ratownictwa Jaskiniowego. Rozmawiałem z koresponden-

tami wojennymi, m.in. z Olgą Solarz, która jest prezeską fundacji Magia Karpat i pomogła nam dostarczyć projekt do dowódcy ukraińskiej jednostki wojskowej.

Konsultowałem się też z żołnierzami i z medykami pola walki oraz z prezesem fundacji W Międzyczasie Damianem Dudą, dostał on potem drugą stworzoną przez nas przyczepę, która cały czas pracuje z fundacją. Jest teraz wykorzystywana do treningów dla medyków, którzy wybierają się na front, i prawdopodobnie z nimi znów wróci do Ukrainy.

Jest zapotrzebowanie na takie pojazdy, m.in. ze szpitala w Odessie. Są także zainteresowani ludzie ze Stanów. Mam nadzieję, że dzięki rozgłosowi międzynarodowemu, który zapewnia udział w konkursie Nagroda Jamesa Dysona, uda mi się pozyskać sponsorów, a także same zamówienia.

Chciałbym dotrzeć z moim projektem przede wszystkim do zespołów ratowniczych – medyków na froncie, ale nasza przyczepa może mieć też zastosowanie pozafrontowe. Była już testowana przez TOPR i GOPR. Jest przystosowana do zwożenia ludzi w trudnym terenie, np. w górach. To może być też pomoc dla straży pożarnej, działającej w trudnych warunkach, a nie zawsze śmigłowiec jest najlepszym rozwiązaniem.

Poza tym Rydwan Życia jest pojazdem odpowiednim w przypadku katastrof naturalnych i trzęsień ziemi. Bez względu na to, które służby miałyby go na wyposażeniu, przyczepa ewakuacyjna byłaby gotowa do podpięcia pod każdy pojazd z hakiem.

Cały czas rozwijam z ojcem linię modularnych przyczep terenowych. Bazując na jednym porządnym zawieszeniu, możemy w łatwy sposób wymienić nadwozie, zmieniając również funkcję, w zależności od potrzeb. Najnowszą przyczepę wyprawową można teraz zobaczyć w salonie Extreme Motors w Krakowie.

Z KOREAŃSKĄ KROPLÓWKĄ

Rozwijamy też tworzenie produktów do tzw. gotowości na wypadek sytuacji awaryjnych (emergency preparedness). Myślę nad stworzeniem systemu prowadnic do noszy, które byłyby uniwersalne dla samochodów ewakuacyjnych.

Dzięki nagrodzie przyznanej przez sir Jamesa Dysona będę mógł powiększyć nasz warsztat i stworzyć montażownię, zastrzec projekty oraz opracować system jakości.

Liczę, że uda mi się nawiązać współpracę z innymi wynalazcami projektów humanitarnych. Główną nagrodę w konkursie Jamesa Dysona zdobył projekt z Korei za Gol-



FOT. PHOTOHOUSE.PL

Nasza przyczepa może mieć też zastosowanie pozafrontowe. Była już testowana przez TOPR i GOPR, to może być też pomoc dla straży pożarnej

den Capsule – rodzaj kroplówki niewymagającej zasilania ani użycia rąk. To urządzenie do infuzji dożylniej, którego działanie opiera się nie na grawitacji, lecz na siłach sprężystości i różnicach ciśnień. Dzięki temu ratownicy, którzy ewakuują pacjentów z terenów dotkniętych kataklizmem, nie muszą trzymać w górze worków do infuzji.

Cieszę się, że miałem okazję wziąć udział w inicjatywie, którą jest konkurs Nagroda Jamesa Dysona. Szczерze polecam, aby zgłosili się do kolejnych edycji studenci i absolwenci kierunków projektowych i inżynierskich. Zgłoszone projekty są prezentowane na stronie konkursu i mają szansę na zwycięstwo w etapach krajowym i międzynarodowym. Jest to świetna okazja do zaprezentowania się na arenie światowej i ja na pewno postaram się w pełni wykorzystać ten potencjał.

Rozmawiałem już z członkami zespołu Golden Capsule i myślimy nad tym, by nasze projekty połączyć. Byłoby wspaniale, gdyby koreański wynalazek jeździł w Rydwanie Życia. ●

Not. Margit Kossobudzka

Polscy naukowcy donoszą

• To cykl artykułów na Wyborcza.pl, w których przedstawiciele i przedstawiciele świata nauki mówią o swoich najnowszych dokonaniach, odkryciach, eksperymentach i wynalazkach zmieniających świat. Zainteresowanych prosimy o kontakt: naukagw@agora.pl

Publikacja „Nature”

Mitochondria pomagają strawić tłuste potrawy

Z jednej strony, spożywanie nadmiernych ilości tłustych potraw sprzyja chorobom metabolicznym, takim jak otyłość i miażdżyca. Z drugiej, tłuszcze są nieodzownym składnikiem naszej diety.

Margit Kossobudzka

Utrzymanie odpowiedniej równowagi tłuszczów w organizmie ma kluczowe znaczenie dla naszego zdrowia. W najnowszym badaniu opublikowanym w czasopiśmie „Nature” zespół badaczy kierowany przez prof. Manolisa donosi o nowym mechanizmie, w który są zaangażowane mitochondria – regulującym przetwarzanie i transport tłuszczów przez jelito.

Mitochondria występują w niemal wszystkich komórkach ludzkiego ciała, z wyjątkiem m.in. erytrocytów. Nazywane są często elektrownią komórkową, ponieważ to w nich przebiegają skomplikowane procesy prowadzące do wytwarzania energii. Poza tym odgrywają rolę w procesie śmierci komórkowej, wiążą się z procesem starzenia, a nieprawidłowości w ich funkcjonowaniu – z występowaniem niektórych chorób.

Naukowcy zbadali jednak inną funkcję mitochondriów znajdujących się w komórkach wyściełających jelita. Specjalizują się one we wchłanianiu i w transporcie składników odżywczych.

Okazało się, że zaburzenie pracy mitochondriów w jelitach myszy powoduje nieprawidłowe gromadzenie się tłuszczu w enterocytach i upośledzenie dostarczania lipidów do narządów.

Kluczowym wnioskiem z badania jest to, że gdy mitochondria nie działały prawidłowo, enterocyty źle pakowały lipidy (nie

umiały z nich zbudować struktur zwanych chylomikronami). Chylomikrony powstają w ścianie jelita cienkiego i są nośnikami lipidów pochodzenia pokarmowego. Ich prawidłowe tworzenie i transport są niezbędne do wchłaniania składników odżywczych.

Strawione tłuszcze pochodzące z jedzenia są najpierw pobierane przez enterocyty, tam łączą się w pre-chylomikrony w siateczce śródplazmatycznej, a następnie są transportowane do aparatu Golgiego, gdzie dojrzewają, i są wydzielane do układu krążenia. Przypomina to beczulki naładowane tłuszczem toczone do narządów ich potrzebujących.

– To odkrycie stanowi znaczący krok naprzód w zrozumieniu kluczowej roli mitochondriów w transporcie lipidów w diecie i metabolizmie – mówi dr Chrysanthi Moschandrea, jeden z autorów badania. Konsekwencje tego wykracają poza sferę badań podstawowych.

Ta praca pozwala lepiej zrozumieć objawy żółdkowo-jelitowe u pacjentów cierpiących na choroby mitochondrialne, a może też prowadzić do stworzenia nowych leków. Często są pomijane, ponieważ uważa się, że nie zagrażają życiu lub są niespecyficzne.

– Dokładny mechanizm, za pomocą którego zaburzenia mitochondrialne wpływają na organizację i funkcję szlaku wydzielniczego lipidów, wymaga dalszych badań. Jednak nasze odkrycia sugerują, że dysfunkcja mitochondriów upośledza tworzenie chylomikronów, co skutkuje upośledzonym transportem lipidów z diety do tkanek obwodowych oraz ich gromadzeniem się w komórkach jelit – podsumowują badacze. ●

OŚWIADCZENIE WŁASNE WYDAWCY

34294450

Najlepsze książki pod choinkę
Wybraliśmy najwybitniejsze powieści, kryminały, okładki, komiksy oraz książki dla dzieci i młodzieży

Pytali: umiesz jeść przy stole?
– z laureatką Pulitzera za „Demona Copperheada”
Barbarą Kingsolver rozmawia Michał Nogaś

Dodatek: Jak się pisze o seksie

Zamów magazyn z darmową dostawą na:
Prenumerata24.pl

Więcej na:
Wyborcza.pl/ksiazki

W sprzedaży

Czapka niewidka jest tuż-tuż Kieszonki, czyli minisejfy dla każdego

KSIAZKI
MAGAZYN DO CZYTANIA

Joanna Kuciel-Frydryszak
Chłopki naprawiają nam świat

10 KSIĄŻEK ROKU 2023
najlepsze kryminały, komiksy, okładki, dla dzieci

Sponsor numeru:
Ingmar Bergman

30 starannie wybranych prezentów

Dodatek: Jak się pisze o seksie

Zagadka schyłku kariery

W upływającym roku Robert Lewandowski nie strzelił ani jednego gola niezapomnianego, ani nie dokonał niczego, co pozwala nadal umieszczać go wśród najwybitniejszych piłkarzy.

Rafał Stec

Dane są bezlitosne, zwłaszcza te podsumowujące wykonywanie podstawowych obowiązków napastnika.

Jesienią w Lidze Mistrzów 35-letni piłkarz uciulał ledwie jednego gola, i to gola o mikroskopijnym znaczeniu – jednego z pięciu wbitych u siebie słabej Antwerpii.

Wiosną raz trafił w Lidze Europy – na stadionie Manchesteru United, gdzie Barcelona przegrała i odpadła z rywalizacji.

Przez cały rok Lewandowski nie ustrzelil ani jednego hat tricka. Nie zdarzyła mu się seria czterech z rzędu gier z bramką, choć dawniej normą były znacznie dłuższe. Zaledwie trzykrotnie (!) wbijał gole najcenniejsze, przesądzające o zwycięstwie Barcelony – w meczach z Alaves (z rzutu karnego), Osasuną (też z karnego) oraz Villarrealem.

W poprzednim sezonie został jeszcze królem strzelców ligi hiszpańskiej, ale koronę zawdzięcza popisom z jesieni 2022 roku – wystartował w nowym klubie rewelacyjnie, rozentuzjasmowana Katalonia wiwatowała po jego wirtuozerskich podaniach piętą, wyrażonych akcjach ofensywnych przeprowadzanych wspólnie ze zjawiskowo utalentowanym nastolatkiem Pedrim. W bieżącym sezonie powtórzenie sukcesu wydaje się nierealne – ma sporą stratę do rozszałatego snajpersko Jude’a Bellinghama, ustępuje też w klasyfikacji najsukuteczniejszych Artemowi Dowbykowi, Borsze Mayoralowi, Antoine’owi Griezmannowi oraz Alvaro Moracie. Kilka piętér poniżej standardów, do których nas przyzwyczail.

Wszystkie przywołane liczby składają się na najskromniejszy bilans Lewandowskiego od przeszło dekady, od początków w Borussii Dortmund – gdy uciekł z naszych boisk i potrzebował czasu na oswojenie się z wyższą futbolową cywilizacją. Co więcej, problem eskaluje: rok zamknął Polak ledwie jednym golem w sześciu meczach ligi hiszpańskiej, strzelonym zresztą w przegranym spotkaniu z Gironą, choć za każdym razem grał od inauguracyjnego do ostatniego gwizdka. Bite 540 minut plus czas doliczony.

Kto go wpuścił do Barcelony?

Udrękę przeżywa nasz superpiłkarz również w reprezentacji, w której przez całą wieczność wygrywał mecze niemal w pojedynkę, był wielookim wśród ślepców. W kończącym się roku poszarzał jak wszyscy, wtopił się w ogólną beznadzieję i niezorientowaną widzą transmisji nigdy nie pomyślałby, że kapitan przylatuje na zgrupowania z innego świata niż koledzy z drużyny, że wcześniej dokonywał wyczynów dla nich niedostępnych. Zwycięskie gole wbili tylko na Wyspach Owczych, ale nawet w dwumeczu z tym ry-

walem ujrzelśmy niepokojący, niespotykany dotychczas epizod – oto Lewandowski samotnie gna w kierunku bramkarza, ma kilka metrów przewagi nad farskimi obrońcami, ale ci go doganiają, łatwo kasują atak.

Innymi słowy, absolutnie niezawodny napastnik, który przez całą karierę nie wpadał w kryzysy właściwie wcale, znienacka przystoczył się w napastnika przygniecione go kryzysem permanentnym.

Komentatorzy na razie traktują Polaka stosunkowo łagodnie, ale zapewne się zradikalizują, jeśli Barcelona ostatecznie straci szansę na główne trofea – winnych trzeba wskazać i skazać, a drużyna ma twarz Xavi’ego oraz Lewandowskiego. Zagraniczni eksperci piszą ostrzej, coraz śmielej. Graham Hunter, autor znakomitych książek o hiszpańskiej piłce, wywodził w analizie dla ESPN: „Gdybyś oglądał Lewandowskiego po raz pierwszy, to zastanawiałbyś się, jak, do cholery, ktoś tak niezgrabny, powolny i niezdarny może grać dla mistrzów La Liga. Gdybyś był skautem na meczu Barcelony i szukał talentów, zrecenzowałbyś go w raporcie w następujący sposób: »Drewniany, okropny pierwszy kontakt z piłką, niewłaściwe nastawienie, nie podpisuj!«”.

Hipoteza psychologiczna

Litości dla polskiego napastnika nie będzie również ze względu na kontrakt. Gdy podpisywał go latem 2022 roku, znajdująca się w fatalnej kondycji finansowej Barcelona postanowiła rozłożyć koszty w czasie i zaproponowała mu rosnącą pensję – według katalońskich mediów w inauguracyjnym, udanym sezonie pobrał 20 mln euro, za bieżący otrzyma 26 mln, w następnym weźmie aż 32 mln. Dynamika zmian biegnąca w kierunku odwrotnym niż ewolucja poziomu gry. Dlatego istnieją prawdopodobnie tylko dwa scenariusze na najbliższą przyszłość – albo piłkarz pozyskiwany jako megagwiazdor odzyska wiosną klasę przynajmniej zbliżoną do dawnej, albo Katalończycy spróbują się go pozbyć. Zwłaszcza że po bieżącym sezonie skończy 36 lat.

Gdzie leżą przyczyny zapaści? Polacy pamiętają, że kapitan reprezentacji zmalał akurat po katarskim mundialu – zakończonym narzekaniem, iż styl gry narzucony przez trenera Czesława Michniewicza nie dawał mu satysfakcji, oraz ciągnącą się miesiącami, rujnąjącą wizerunek wszystkich kadrowiczów aferą premiiową. Obserwatorzy z innych krajów mają inne skojarzenia, stawiając raczej pytanie, czy Lewandowski nie podupadł aby mentalnie, gdy Barcelona minioniej jesieni wyleciała z Ligi Mistrzów już po fazie grupowej, w dodatku zdołała wygrać tylko z prowincjonalną Viktorią Pilzno. Hipotetyzując,



• Robert Lewandowski w ubiegłotygodniowym meczu Barcelony z Almerią

FOT. JOAN MONFORT / AP

Czy Lewandowski zdoła jeszcze uporać się ze sobą na tyle, by do ostatnich dni kariery odczuwać przyjemność z gry?

że Polak mógł wówczas ostatecznie pogodzić się z myślą, że nie spełni największego marzenia, które stało za decyzją o porzuceniu Bayernu Monachium – nigdy nie sięgnie po Złotą Piłkę. Nie zdąży, bo przywracanie wielkości katalońskiego klubu musi potwać.

I coś pękło, coś się wypaliło.

Ostateczny dylemat weterana

Ile w tym racji, nie wiadomo. Psychologizować można bez końca i w pełnym bezpieczeństwie dla publicysty – on nie udowodni, że ma rację, jemu nie udowodnią, że się myli.

Nie wybrzmiewają natomiast jeszcze sugestie, jakoby Lewandowski zaczął przegrywać z prawami przyrody – zestarzał się, podupadł przede wszystkim fizycznie. Tak proces postępuje zazwyczaj powoli, ale też bywa, że gracze – również wybitni – gubią motoryczne atuty nagle, niemal z dnia na dzień, a jeśli na nich opierali swój sukces, to nie zawsze umieją sobie z ograniczeniami natury poradzić. Przed kilkunastoma miesiącami znienacka w przepaść runął sam Cristiano Ronaldo, który wracał do Manchesteru United jako zdolny czynić cuda półświęty, by pewnego dnia skarleć do wyklętego, niechcianego, wręcz zniechęconego, stanowiącego dla drużyny balast nie do udźwignięcia. Widzieliśmy, że nie stać go na zryw pozwalający minąć

rywala, opóźniał akcje zaczepne. Wielcy piłkarze umierają, stojąc. Im bardziej zachwycali, tym bardziej stają się przygnębiającym świadectwem bezbronności wobec przemijania.

Zresztą kibice często naprawdę traktują ich jak przyrządy służące do wygrywania – megagwiazdor zarabia bajecznie, więc kiedy się psuje, to spada na niego brutalność opinii publicznej. Sportowcom upływ czasu liczymy inaczej i nawet najwspanialszy wysłuchują, że stetryczeli, choć nie dobili nawet czterdziestki, w sensie ogólnym pozostają młodzi i zdrowsi od 99,99 proc. homo sapiens.

I stają przed ostatecznym dylematem. Przeciężni kopacze grają dopóty, dopóki są w stanie wypocić jeszcze jeden kontrakt, dla wielkich mistrzów najtrudniejszym wyzwaniem bywa decyzja, kiedy ze sportem skończyć. Albo kiedy poddać się częściowo, wycofać z walki o prestiżowe cele i dotruchtać do schyłku na luksusowych periferiach amerykańskiej MLS.

Niewykluczone, że Polak ożyje, może natchnie go powrót do fazy pucharowej Ligi Mistrzów – tam wciąż czekają doniosłe cele. Może zdopinguje go transfer 18-letniego brazylijskiego napastnika Vitora Roque, który wejdzie do barcelońskiej szatni już w styczniu. Wyżej podpisanego na razie nurtuje pytanie, czy Lewandowski zdoła jeszcze uporać się ze sobą na tyle, by do ostatnich dni kariery odczuwać przyjemność z gry. I huczą mu w głowie słowa Igi Świątek, która mówiła o jedynym obok niej megagwiazdorze naszego sportu w niedawnym wywiadzie dla TVP Sport. Wspominała, że stale odwiedza kraje, gdzie jej nie znają, a jego podziwiają, że widzi uderzające w niego internetowe reakcje nienawistników, i wyznała, że nie chciałaby sama tego przeżywać w przyszłości, kiedy przestanie wygrywać. ●

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

34244602

Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Avalon” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego ALEKSANDRA ŚLIWY, który urodził się jako wcześniak z zespołem Downa.

Chłopczyk zmagą się z opóźnionym rozwojem psychoruchowym, niedostuchem prawostronnym, niedoczynnością tarczycy, dysfunkcją ruchu, jest po operacyjnym leczeniu wrodzonej wady serca, a także operacji niedrożności dwunastnicy, Aleksander to bardzo pogodny chłopiec. Wymaga dalszego leczenia, wyjazdów na turnusy rehabilitacyjne, logopedyczne, co przekracza możliwości finansowe rodziny. Dlatego zwracamy się do Państwa z prośbą o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę na dalszą walkę o zdrowie Aleksandra.



Fundacja Avalon – Bezpośrednia Pomoc Niepełnosprawnym

62 1600 1286 0003 0031 8642 6001

Tytuł wpłaty: Śliwa 12842 na ochronę zdrowia

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Lista do redakcji: lista@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biurow reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

